

TOVE JANSSON

LATO MUMINKÓW

ROZDZIAŁ PIERWSZY O OKRĘCIE Z KORY I GÓRZE ZIEJĄCEJ OGNIEM

Mama Muminka siedziała na schodach w słońcu i przymocowywała osprzęt* do okrętu z kory.

„Jeśli dobrze pamiętam, to galion** ma dwa duże żagle z tyłu i kilka małych trójkątnych z przodu” - pomyślała.

Najtrudniejszy był ster, ale chyba jeszcze trudniejsza - ładownia. Mama Muminka zrobiła z kory malutką przykrywkę na luk***, a kiedy przyłożyła ją do otworu, pasowała w sam raz; jej cienkie brzegi przywierały ściśle do pokładu.

- Na wypadek sztormu - powiedziała sama do siebie i westchnęła uszczęśliwiona.

Obok niej na schodach siedziała Mimbla z kolanami podciągniętymi pod brodę i przyglądała się. Patrzyła, jak Mama Muminka przytwierdza sztag**** szpilkami o różnokolorowych, szklanych główkach. Na szczytach masztów umieściła czerwone porporczyki.

- Kto go dostanie? - zapytała Mimbla z namaszczeniem.

- Muminek - odpowiedziała Mama Muminka, zajęta szukaniem w koszyku z przyborami do szycia czegoś odpowiedniego na linę kotwiczną.

- Zgnieciesz mnie! - pisnęło cieniutko z koszyka.

- Moja droga - powiedziała Mama Muminka. - Twoja mała siostrzyczka znów jest w koszyku. Pokłuj się igłami!

- Mi! - zawołała groźnie Mimbla, usiłując wydobyć siostrę ze splątanego motka włóczki. - Wychodź natychmiast!

Ale mała Mi wczołgała się jeszcze głębiej w motek i znikła bez śladu.

- Te wszystkie kłopoty są stąd, że jest taka mała - żaliła się Mimbla. - Nigdy nie wiem, co się z nią dzieje. Czy nie mogłabyś i dla niej zrobić łódki z kory? Pływałaby sobie w beczce z wodą i wiedziałabym przynajmniej, gdzie jest.

Mama Muminka roześmiała się i wyjęła z torby kawałek kory.

- Czy myślisz, że to utrzyma małą Mi? - zapytała.

- Na pewno - odparła Mimbla. - Ale zrób także jej z kory mały pas ratunkowy.

* Osprzęt - żagle, liny itp.

** Galion - duży okręt rozpowszechniony w XVI i XVII w.; używany był do przewożenia towarów i do celów wojennych.

*** Luk - otwór w pokładzie statku, przez który ładuje się i wyładowuje towary.

**** Sztag - lina umocowana do górnej części masztu, skierowana w stronę dziobu lub rufy, służąca do zabezpieczenia masztu przed wyginaniem się w przód i w tył.

- Czy mogę pociąć motek na kawałki? - krzyknęła mała Mi z koszyka.

- Proszę bardzo - odpowiedziała Mama Muminka. Siedziała podziwiając swój okręt i zastanawiając się, czy jeszcze o czymś nie zapomniała. Nagle przyfrunął skądś wielki, czarny płat sadzy i opadł prosto na pokład.

- Fu! - powiedziała Mama Muminka i zdmuchnęła go. Ale zaraz przyszybował drugi i osiadł jej na Pyszczku. Powietrze pełne było sadzy.

Mama Muminka podniosła się z westchnieniem.

- To okropność z tą górą ziejącą ogniem - powiedziała.

- Górą ziejącą ogniem? - spytała mała Mi i zaciekawiona wytknęła głowę z koszyka.

- Tak, jest tu w pobliżu góra, która zaczęła ziać ogniem - wyjaśniła Mama Muminka. - I sadzą. Od czasu gdy wyszłam za mąż, zachowywała się spokojnie, a teraz, kiedy akurat rozwiesiłam całą bieliznę do suszenia, znów zaczyna ziać i wszystko będzie czarne...

- Wszyscy się spalą! - krzyknęła mała Mi radośnie. - I wszystkie domy, i ogrody, i zabawki, i rodzeństwo - wszystko się spali!

- Głupstwa! - powiedziała Mama Muminka, zgarniając płat sadzy z pyszczka.

Po chwili wstała i poszła poszukać Muminka.

.oOo.

Pod stokiem, zaraz na prawo od drzewa, na którym Tatuś Muminka zwykle wieszał swój hamak, było oko wodne* pełne jasnobrazowej wody. Mimbla twierdziła zawsze, że na środku nie ma ono w ogóle dna. Może miała rację. Wokół jego brzegów rosły szerokie, błyszczące liście, żeby ważki i pająki wodne miały gdzie odpocząć, a pod powierzchnią wody kręciły się chyżo różne stworzonka z zaafetowanymi minami. Głębiej lśniły złote oczy żaby, niekiedy zaś w przelocie można było zobaczyć, jak śmigają jej tajemniczy krewni, którzy mieszkali na dnie wśród mułu.

Muminek leżał na swoim zwykłym miejscu (czy też na jednym ze swoich zwykłych miejsc) zwinięty w kłębek na zielonożółtym mchu, z ogonkiem starannie podwiniętym pod siebie.

Poważny i zadowolony patrzył w wodę słuchając sennego brzęczenia pszczoł.

„To na pewno dla mnie - pomyślał. - Jestem pewny, że dla mnie. Mama każdego lata robi pierwszy okręt dla tego, kogo najbardziej lubi. A potem jakoś tak wykręci, żeby nikomu nie było

* Oko wodne - niewielkie, głębokie jeziorko, typowe dla krajobrazu Finlandii (przyj. autorki).

przykro. Jeżeli ten pająk wodny popłynie na wschód, to jolki** nie będzie. Jeżeli na zachód, to jolka będzie, ale taka mała, że strach ją będzie wziąć do łapki”.

Pająk wodny sunął z wolna w kierunku wschodnim. Muminkowi łzy stanęły w oczach.

W tej samej chwili trawa zaszeleściła i spomiędzy źdźbeł wyjrzała jego Mama.

- Hej ! - zawołała. - Mam coś dla ciebie!

Ostrożnie spuściła galion na wodę. Zakołysał się pięknie nad swym odbiciem, po czym popłynął tak naturalnie, jakby nigdy nic innego nie robił.

Muminek natychmiast zauważył, że Mama zapomniała o jolce.

Potał pieszczotliwie pyszczkiem o jej pyszczek (było to takie uczucie, jakby się lekko dotknęło twarzą białego aksamitu) i powiedział:

- To najpiękniejszy okręt, jaki kiedykolwiek zrobiłaś.

Usiedli obok siebie na mchu i patrzyli, jak galion płynie prosto przez jeziorko i jak zatrzymuje się po drugiej stronie przy wielkim liściu.

Od strony domu słychać było, jak Mimbla nawołuje młodszą siostrę.

- Mi! Mi! - krzyczała. - Ty potworze! Miii! Chodź do domu, to cię wytargam za uszy!

- Znów gdzieś się schowała - powiedział Muminek. - Pamiętasz, jak kiedyś znaleźliśmy ją w twojej torebce?

Mama Muminka kiwnęła głową potakująco. Siedziała z pyszczkiem pochylonym nad taflą wody i patrzyła na dno.

- Tam leży coś błyszczącego - powiedziała.

- To twoja złota bransoletka - odparł Muminek. - I naszyjnik

Panny Migotki. Czy to nie jest dobry pomysł?

- Wspaniały - przyznała Mama. - Odtąd zawsze będziemy trzymać naszą biżuterię tutaj, w brązowej źródlanej wodzie. Tu wygląda o wiele ładniej.

.oOo.

Tymczasem Mimbla stojąc na schodach domu Muminków tak wołała, że aż zachrypła. Wiedziała, że mała Mi siedzi w którejś ze swoich rozlicznych kryjówek i śmieje się.

„Powinna mnie zwabić miodem - myślała Mi. - A potem, kiedy przyjdę, dać mi w skórę”.

- Słuchaj, Mimbla - odezwał się Tatuś Muminka ze swego fotela na biegunach. - Jeśli będziesz tak krzyczeć, to ona nigdy nie przyjdzie.

** Jolka - dwuwiosłowa łódź okrętowa służąca do różnych podręcznych czynności związanych z codzienną pracą na okrętach.

- Krzyczę tylko dlatego, żeby mieć czyste sumienie - wyjaśniła Mimbla. - Kiedy mama wyjeżdżała, powiedziała: „Zostawiam młodszą siostrzyczkę pod twoją opieką. Jeżeli ty nie potrafisz jej wychować, to nikt nie potrafi. Ja w każdym razie zaniechałam tego już na samym początku”.

- Teraz cię rozumiem - powiedział Tatuś Muminka. - Krzycz sobie, jeżeli to cię uspokaja - dodał, po czym wziął kawałek placka z nakrytego do śniadania stołu, rozejrzał się ostrożnie i umoczył go w dzbanuszkę ze śmietanką.

Stół nakryty był na pięć osób, szósty talerz stał pod stołem na werandzie, ponieważ Mimbla twierdziła, że tam właśnie czuje się bardziej niezależna.

Talerz Mi był, ma się rozumieć, bardzo mały; stał w cieniu wazonu z kwiatami pośrodku stołu.

Wtem ogrodową ścieżką przybiegła Mama Muminka.

- Nie spiesz się tak, moja droga - powiedział Tatuś Muminka.

- Przegryźliśmy już coś niecoś w spizarce.

Mama Muminka sapiąc weszła na werandę i stanęła patrząc na stół nakryty do śniadania. Cały obrus był w sadzy.

- Uff! - jęknęła. - Co za upał! I ta sadza! Okropność z tą górą ziejącą ogniem.

- Gdyby była choć trochę bliżej, można by przynajmniej mieć przycisk na biurko z prawdziwej lawy - powiedział Tatuś Muminka z żalem.

Upał rzeczywiście był nieznośny.

Muminek leżał wciąż jeszcze nad jeziorkiem i spoglądał w niebo, które było zupełnie białe i wyglądało jak srebrna tarcza.

Słyszał, jak mewy nawołują się nad morzem.

„Czuje się burzę w powietrzu” - pomyślał Muminek sennie i podniósł się z mchu. I jak zawsze, gdy szło na zmianę pogody lub o zmierzchu, albo kiedy poświata na niebie była jakaś dziwna, zatęsknił za Włóczykijem.

Włóczykij był jego najlepszym przyjacielem. Oczywiście Pannę Migotkę lubił także, ale dziewczyna to już nie to samo.

Włóczykij był pogodny, wiedział mnóstwo różnych rzeczy, ale nie mówił o nich bez potrzeby. Czasem tylko opowiadał o swoich podróżach i wtedy odczuwało się rodzaj dumy, jakby się było dopuszczonym do udziału w jakimś tajnym sprzysiężeniu. Kiedy pojawiał się pierwszy śnieg, Muminek razem z innymi zapadał w sen zimowy. Włóczykij natomiast wędrował wówczas na południe i dopiero z nadejściem wiosny wracał do Doliny Muminków.

Tej wiosny nie wrócił.

Muminek czekał na niego od chwili, gdy zbudził się ze snu zimowego, choć nikomu o tym nie mówił. Kiedy stada ptaków przeleciały nad doliną, a śnieg na północnych stokach znikł, Muminek zaczął się niecierpliwić. Tak długo nie czekał nigdy.

Przyszło lato, miejsce nad rzeką, gdzie Włóczykij rozbijał swój namiot, zarosło trawą i zazieleniło się, jakby nikt nigdy tam nie mieszkał.

Muminek wciąż jeszcze czekał, choć już nie tak bardzo; zmęczył się i był trochę rozżalony.

Któregoś dnia Panna Migotka zaczęła mówić o tym przy obiedzie.

- Jak ten Włóczykij spóźnia się w tym roku - powiedziała.

- Kto wie, może wcale nie wróci - odrzekła Mimbla.

- Na pewno Buka* go zjadła! - pisnęła Mi. - Albo wpadł do jakiegoś dołu i rozbił się na kawałki!

- Cicho bądź! - przerwała Mama Muminka. - Włóczykij zawsze da sobie radę.

„Może jednak naprawdę coś się stało... - myślał Muminek idąc wolno wzdłuż rzeki. - Są przecież Buki i policjanci. I przepaści, w które można wpaść. I można zamarznąć na śmierć, i wylecieć w powietrze, i utonąć w morzu, i połknąć ość, i tak dalej... Wielki świat jest niebezpieczny. Nikt tam nikogo nie zna, nikt nie wie, co ktoś inny lubi, czego się boi. A właśnie gdzieś tam wędruje

Włóczykij w swoim starym, zielonym kapeluszu... I gdzieś tam jest Dozorca Parku, jego największy wróg. Niebezpieczny, niebezpieczny wróg”...

Muminek stanął na moście i patrzył ponuro w dół na wodę. Nagle jakaś łapka dotknęła lekko jego ramienia. Muminek podskoczył i zakręcił młynka.

- Ach, to ty - powiedział.

- Tak mi smutno - rzekła Panna Migotka i spojrzała na niego prosząco spod grzywki. Na uszach miała wianek z fiołków i okropnie nudziła się od samego rana.

Muminek mruknął przyjaźnie.

- Pobawmy się - powiedziała Panna Migotka. - Pobawmy się, że ja jestem wyjątkowo piękna i że ty mnie porywasz!

- Nie wiem, czy jestem w odpowiednim nastroju - odparł Muminek.

Panna Migotka opuściła uszy. Wtedy Muminek szybko potarł pyszczkiem o jej pyszczek i powiedział:

* Buka - potwór, z którym rodzina Muminków i jej przyjaciele mieli do czynienia w książce pt. „W Dolinie Muminków” tej samej autorki.

- W to, że jesteś wyjątkowo piękna, nie potrzebujemy się bawić, bo jesteś piękna. Ale wolałbym cię porwać raczej jutro.

Dzień czerwcowy minął i zapadł zmierzch.

Ale upał wciąż nie ustawał.

W suchym, gorącym powietrzu unosiło się moc sadzy. Rodzina Muminków straciła humor, stała się milcząca i nietowarzyska. W końcu Mamie Muminka przyszło na myśl, żeby wszyscy spali w ogrodzie. Wyszukała kilka przyjemnych miejsc i przy każdym pośnaniu postawiła małą lampkę, żeby nikt nie czuł się samotny i opuszczony.

Muminek i Panna Migotka zwinęli się w kłębek pod krzakami jaśminu. Ale nie mogli zasnąć.

To nie była zwykła noc - wokół panowała jakaś niesamowita cisza.

- Tak gorąco - żaliła się Panna Migotka. - Wiercę się i wiercę, i prześcieradło jest jakies nieprzyjemne, i jeszcze trochę, a zacznę myśleć o smutnych rzeczach!

- Ze mną jest zupełnie tak samo - odpowiedział Muminek.

Usiadł i patrzył na ogród. Zdawało się, że wszyscy śpią.

Lampy paliły się spokojnie przy każdym pośnaniu.

Wtem krzaki jaśminu zadrżały gwałtownie.

- Widziałeś? - zapytała Panna Migotka

- Tak. Ale teraz znów jest spokój - odparł Muminek.

Zaledwie to powiedział, gdy nagle lampa przewróciła się na trawę. Kwiaty na grządce zadrżały, a w ziemi powoli zrobiła się szczelina i zaczęła sunąć naprzód. Sunęła i sunęła, aż w końcu znikła pod materacem. Potem rozszerzyła się.

Ziemia i piasek posypały się w głąb rozpadliny, a w pewnej chwili znikła w niej szczoteczka do zębów Muminka.

- Była zupełnie nowa! - krzyknął Muminek. - Widzisz ją?

Pochylił pyszczek nad szczeliną i zajrzał. W tej samej chwili szczelina zamknęła się.

- Zupełnie nowa! - powtórzył Muminek osłupiały. - Niebieska!

- Pomyśl raczej, co by się stało, gdyby twój ogonek tam się dostał! - pocieszała go Panna Migotka. - Musiałbyś tu siedzieć przez całe życie!

- Chodź! - zawołał Muminek zrywając się gwałtownie. - Pójdziemy spać na werandę.

Przed domem stał Tatuś Muminka i węszył w powietrzu.

W ogrodzie szeleściło coś niespokojnie, stada ptaków wzbijały się w powietrze, a różne drobne nóżki gorączkowo przemierzały trawę...

Ze słonecznika rosnącego przy schodach wytknęła głowę mała Mi.

- Teraz się zacznie! - zawołała podniecona.

Nagle pod ich stopami rozległ się cichy pomruk i jednocześnie usłyszeli, jak w kuchni z wielkim hałasem pospadały z półek rondle.

- Czy to już śniadanie? - spytała Mama Muminka zrywając się z posłania. - Co się dzieje?

- Nic, moja droga - odpowiedział Tatuś. - To tylko góra ziejąca ogniem trochę się rusza...

Pomyśl, ile przycisków z lawy...

Teraz obudziła się i Mimbla. Wszyscy stanęli przy balustradzie werandy i patrzyli.

- Gdzie jest ta góra? - zapytał Muminek.

- Na małej wyspie - odpowiedział Tatuś. - Na takiej małej, czarnej wyspie, na której nic nie rośnie.

- Nie myślisz, że jest to trochę, no troszeczkę niebezpieczne? - szepnął Muminek i wsunął łapkę do łapki Tatusia.

- No, tak - odpowiedział Tatuś Muminka uprzejmie. - Może to i jest trochę niebezpieczne.

Muminek kiwnął głową zachwycony.

W tej samej chwili usłyszeli potężny łoskot.

Szedł gdzieś od morza i początkowo przypominał pomruk, a potem coraz to silniejszy grzmot.

Wśród jasnej nocy zobaczyli, jak ponad lasem, ponad wierzchołkami drzew, wzbija się w górę coś ogromnego. To coś wciąż rośło i rośło, a na szczycie miało białe, pienne grzebienie.

- Myślę, że teraz chyba wejdziemy do salonu - powiedziała Mama Muminka.

Ledwie ich ogonki znalazły się za progiem, gdy ogromna fala wdarła się do Doliny Muminków, zatapiając wszystko w zupełnych ciemnościach. Dom zakołysał się lekko, lecz nie przewrócił się, gdyż był to bardzo solidny dom. Po chwili meble w salonie zaczęły pływać.

Wszyscy wbiegli na piętro i usiedli, by przeczekać, aż sztorm minie.

- Takiej pogody nie było od czasu mojej młodości - powiedział z ożywieniem Tatuś Muminka i zapalił świecę.

Noc pełna była niepokoju, za ścianami rozlegał się huk, łomot i trzaski, a ciężkie fale biły w okiennice.

Mama Muminka usiadła w fotelu na biegunach i w zamyśleniu zaczęła kołysać się tam i z powrotem.

- Czy to jest koniec świata? - zapytała mała Mi ciekawie.

- Wygląda na to - odpowiedziała Mimbla. - Postaraj się być grzeczna, jeśli jeszcze zdążysz, bo teraz już pewnie niedługo pójdziemy wszyscy do nieba.

- Do nieba? - powtórzyła Mi. - Musimy iść do nieba? A jak się można stamtąd wydostać?

Coś ciężkiego uderzyło w dom, światło zamigotało.

- Mamo - szepnął Muminek.

- Tak, kochanie? - odpowiedziała Mama.

- Zapomniałem o łódce z kory, została na jeziorku.

- Znajdziesz ją tam jutro - odrzekła Mama. Nagle przestała się bujać i krzyknęła: - Jak mogłam!

- Co takiego? - zapytała podskakując Panna Migotka.

- Jolka - odpowiedziała Mama Muminka. - Zapomniałam zrobić jolkę. Przez cały czas miałam uczucie, że zapomniałam o czymś ważnym.

- Doszła już do szybra - oznajmił Tatuś Muminka, który wciąż zbiegał do salonu, by mierzyć poziom wody. Patrzyli na schody wiodące w dół do salonu i każdy myślał o tych wszystkich przedmiotach, które nie powinny zamoknąć.

- Czy hamak zabrany? - zapytał nagle Tatuś Muminka.

Nikt nie pamiętał o zabraniu hamaka.

- To dobrze - ucieszył się Tatuś. - Miał obrzydliwy kolor.

Szum wody wokół ścian domu sprawił, że ogarnęła ich senność.

Toteż po kolei zwijali się w kłębek na podłodze i zasypiali.

Tylko Tatuś Muminka, nim zgasił lampę, nastawił budzik na siódmą.

Bo bardzo był ciekaw, co działo się na dworze.

ROZDZIAŁ DRUGI

O TYM, JAK SIĘ NURKUJE PO ŚNIADANIE

Wreszcie nadszedł ranek. Zapłonął wąskim pasmem światła, które długo badało horyzont, nim odważyło się wejść wyżej.

Dzień był pogodny.

Lecz wzburzone fale splukiwały swoje nowe brzegi, które nigdy dotąd nie spotkały się z morzem.

Góra ziejąca ogniem - powód tego wszystkiego - uspokoiła się. Wzdychała zmęczona i tylko od czasu do czasu wydmuchiwała w niebo nieco popiołu.

O siódmej zadzwonił budzik.

Rodzina Muminków obudziła się natychmiast i rzuciła się do okna. Małą Mi posadzono na parapecie, a Mimbla trzymała ją za sukienkę, by nie wypadła.

Cały świat był odmieniony, Nie było ani jaśminów, ani bzów, ani mostu, ani rzeki.

Nad wodą sterczała tylko część dachu drewnitni. Siedziało na nim trzymając się szczytu dachu trzęsące się towarzystwo - prawdopodobnie mieszkańcy lasu.

Wszystkie drzewa wyrastały prosto z wody, a łańcuch górski wokół Doliny Muminków podzielony był na mnóstwo skalistych wysp.

- Wołałam tak, jak było dawniej - powiedziała Mama Muminka.

Mrużąc oczy patrzyła w słońce, które podnosiło się nad tą całą biedą wielkie i czerwone jak księżyc późnym latem.

- I nie będzie kawy na śniadanie - powiedział Tatuś Muminka, Mama Muminka spojrzała na schody, które ginęły w wodzie.

Pomyślała o swojej kuchni, o półeczce, na której stała puszka z kawą, i zastanawiała się, jak by się do niej dostać.

- Może dać nurka i coś wyłowić? - zapytał Muminek, który myślał o tym samym.

- Nie potrafisz tak długo nie oddychać, moje dziecko - powiedziała Mama.

Tatuś popatrzył na nich.

- Często sobie myślałem - powiedział - że każdy powinien czasami spojrzeć na swoje mieszkanie z sufitu, a nie tylko z podłogi.

- Masz zamiar... - zaczął Muminek z zachwytem.

Tatuś kiwnął głową potakująco, poszedł do swego pokoju i wrócił po chwili z piłą i świdrem.

Wszyscy otoczyli go dokoła i ciekawie przyglądali się temu, co robił.

Tatuś Muminka uważał naturalnie, że rozpiłowywanie własnego sufitu to zajęcie trochę niesamowite, lecz jednocześnie sprawiające dużą przyjemność.

.oOo.

W chwilę później Mama Muminka po raz pierwszy mogła popatrzeć na swoją kuchnię z góry. Była oczarowana. Kuchnia wyglądała jak słabo oświetlone, jasnozielone akwarium. Na jego dnie rozróżniła piec i kubek na śmieci. Ale wszystkie krzesła i stoły pływały w wodzie tuż pod sufitem.

- Jakie to okropnie śmieszne - powiedziała i zaczęła się śmiać. śmiała się tak bardzo, że musiała usiąść w fotelu na biegunach, kuchnia bowiem widziana w ten sposób działała na nią ogromnie rozweselająco.

- Dobrze, że wypróżniłam kubek na śmieci! - powiedziała ocierając oczy. - I że zapomniałam przynieść drzewa!

- Nurkuję, mamusiu - powiedział Muminek.

- Nie pozwólcie mu, nie pozwólcie, proszę! - zawołała Panna Migotka wystraszona.

- Nie, dlaczego? - odpowiedziała Mama. - Jeżeli on uważa, że to jest emocjonujące?

Muminek stał przez chwilę bez ruchu i oddychał tak spokojnie, jak tylko potrafił. Następnie dał nura do kuchni.

Podpłynął do spiżarki i otworzył drzwi. Woda w spiżarce była biała od mleka, a tu i ówdzie unosiły się w niej drobinki dżemu borówkowego. Obok niego przepłynęło kilka bochenków chleba, a za nimi zwój makaronu. Muminek chwycił maselniczkę, złowił w przelocie bochenek chleba i zatoczył łuk nad płytą kuchenną, aby wziąć maminą puszkę z kawą. Potem wypłynął pod sufit i głęboko wciągnął powietrze.

- Spójrzcie tylko, jednak nie zapomniałam zakręcić puszek! - zawołała radośnie Mama. - Czuję się jak na wycieczce! Czy mógłbyś również wyłowić imbryk do kawy i filiżanki?

Nigdy jeszcze śniadanie nie było tak interesujące.

Wybrali krzesło, którego nikt nigdy nie lubił, porąbali i ugotowali na nim kawę. Cukier rozpuścił się, niestety, ale na szczęście Muminek znalazł puszkę syropu. Tatuś jadł marmoladę prosto ze słoika, a mała Mi przewierciła świdrem cały bochenek, na co jednak nikt nie zwrócił uwagi.

Muminek jeszcze kilkakrotnie dawał nura, aby coś uratować z kuchni, i wówczas woda bryzgała na cały wypełniony dymem pokój.

- Nie będę dziś zmywała - powiedziała uradowana Mama Muminka. - Kto wie, może nigdy już nie będę zmywała? Ale, moi kochani, czy nie moglibyśmy wyłowić trochę mebli z salonu, zanim się zupełnie rozpuszczą?

.oOo.

Na dworze słońce zaczęło przygrzewać, a fale były spokojniej.

Towarzystwo siedzące na dachu drewni nabierało powoli wigoru i zaczęło się złościć na ten cały bałagan w naturze.

- Za czasów mojej matki coś takiego nigdy nie mogłoby się zdarzyć - powiedziała jedna z myszy, nerwowo rozczesując ogonek.

- Nigdy by na to nie pozwolono! No, ale czasy się zmieniają, a dzisiejsza młodzież jest samowolna.

W tym momencie jakieś małe, poważne stworzonko energicznie przysunęło się do pozostałych.

- Nie sądzę, żeby to młodzież zrobiła tę wielką falę - powiedziało. - Wszyscy w tej dolinie są za mali, żeby zrobić większą falę niż na przykład w wiadrze albo w garnku, albo w miednicy. Albo na przykład w szklance wody.

- Czy ono sobie ze mnie żartuje? - zapytała mysz podnosząc brwi.

- Nie, skądże znowu - odpowiedziało poważne stworzonko. - Ale myślałem i myślałem przez całą noc, w jaki sposób może powstać taka wielka fala bez wiatru. Mnie to interesuje, rozumiecie, i myślę, że na przykład...

- A jak się nazywa, jeśli wolno zapytać? - przerwała mu mysz.

- Homek - odpowiedziało małe stworzonko wcale nie rozgniewane. - Gdybyśmy potrafili z rozumieć, jak się to dzieje, to wielka fala wydawałaby się nam czymś zupełnie naturalnym.

- Naturalnym! - pisnęła mała, gruba Bufka. - Homek nic nie rozumie! Wszystko jest na opak, wszystko! Przedwczoraj ktoś mi włożył szyszkę do buta, żeby podkreślić, jakie mam duże stopy, wczoraj jakiś Paszczak przechodząc koło mego okna zaśmiał się dwuznacznie, a dziś znowu to!

- Czy cała ta wielka fala jest po to, żeby zirytować Bufkę? - spytało jakieś małe stworzonko, na którym podobna możliwość zrobiła ogromne wrażenie.

- Tego nie powiedziałam - wykrztusiła Bufka przez łzy. - Czy jest ktoś, kto by pomyślał o mnie albo zrobił cokolwiek dla mnie?

Nie mówiąc już o dużej fali!

- Może po prostu ta szyszka spadła z sosny - podsunął usłużnie Homek. - Jeżeli, oczywiście, była to szyszka sosnowa.

Jeśli zaś nie była sosnowa, to musiała być jodłowa. A czy twój but jest wystarczająco duży, żeby pomieścić szyszkę jodłową?

- Wiem, że mam duże stopy - mruknęła Bufka z goryczą.

- Ja tylko próbuję to jakoś wytłumaczyć - odparł Homek.

- To kwestia odczucia - odpowiedziała Bufka. - Tego się n i e d a wytłumaczyć!

- Może - powiedział Homek zgnębiony.

Mysz skończyła czesać ogonek i zainteresowała się domem Muminków.

- Zajęci są ratowaniem swoich mebli - powiedziała wyciągając szyję. - (Narzuta na tapczan jest rozdarta, jak widzę). I zjedli już śniadanie! Podziwiam, jak to niektórzy potrafią dbać o siebie i swoje sprawy. Panna Migotka siedzi i czesze się. (Podczas kiedy my toniemy). Tak, podziwiam. Teraz taszcza kanapę na dach, żeby wyschła! Teraz wciągają flagę na maszt! Na mój ogon, są tacy, którym się zdaje, że kimś są!

Mama Muminka wychyliła się przez poręcz balkonu i zawołała:

- Dzień dobry!

- Dzień dobry! - odpowiedział Homek z zapalem. - Czy możemy złożyć wizytę? A może za wcześnie? To może raczej po południu?

- Przychodźcie zaraz! - odrzyknęła Mama Muminka. - Lubię poranne wizyty.

Homek odczekał chwilę, aż nadpłynęło odpowiednie drzewo, takie, którego korzenie sterczały w powietrzu. Zaczepił się o nie ogonkiem i spytał resztę towarzystwa:

- Popłyniecie złożyć wizytę?

- Nie, dziękuję - odpowiedziała mysz. - To nie dla nas!

Bałakańskie gospodarstwo!

- Nie jestem zaproszona - odpowiedziała Bufka pochmurnie.

Patrzyła, jak Homek odbija i jak drzewo zaczyna z wolna odpływać. W nagłym porywie osamotnienia Bufka dała rozpaczliwego susa i uczepliła się gałęzi. Homek pomógł jej wejść na drzewo nic nie mówiąc.

Powoli podpłynęli pod dach werandy, po czym wsunęli się do domu przez okno.

- Witamy! - przywitał ich Tatuś Muminka. - Pozwólcie, że wam przedstawię: moja żona, mój syn, Panna Migotka, Mimbla, mała Mi.

- Bufka - powiedziała Bufka.

- Homek - powiedział Homek.

- Jesteście głupi! - pisnęła mała Mi.

- To prezentacja - objaśniła ją Mimbla. - A teraz bądź cicho, bo to prawdziwa wizyta.

- Proszę wybaczyć, że u nas trochę dziś nie posprzątane - powiedziała Mama Muminka. - A salon niestety stoi pod wodą.

- Ależ to nic nie szkodzi - odparła Bufka. - Jaki piękny stąd widok. I pogodę mamy prześliczną.

- Naprawdę? - spytał Homek zdziwiony.

Bufka się zaczerwieniła.

- Nie chciałam kłamać - powiedziała. - Ale sądziłam, że to brzmi wytwornie.

Przez chwilę było cicho.

- Trochę tu ciasno - powiedziała Mama Muminka skromnie. - Ale w każdym razie cieszę się z urozmaicenia. Oglądam moją kuchnię w zupełnie nowy sposób... szczególnie kiedy meble stoją do góry nogami! I woda teraz taka ciepła. Nasza rodzina bardzo lubi pływać.

- Ach tak, doprawdy? - powiedziała Bufka uprzejmie.

Znów przez chwilę było cicho.

Nagle usłyszeli lekki szmer, jakby ktoś podlewał kwiaty.

- Mi! - zawołała Mimbla surowo.

- To nie ja! - odparła Mi. - To morze wchodzi przez okno!

Miała zupełną rację. Woda znów zaczęła przybierać. Przez parapet okienny chlusnęła fala. Potem druga. I naraz cały wodospad wtoczył się na dywan.

Mimbla szybko włożyła młodszą siostrę do kieszeni.

- Co za szczęście, że wszyscy lubimy pływać! - powiedziała.

ROZDZIAŁ TRZECI

O TYM, JAK ZAZNAJAMIANO SIĘ Z DOMEM, W KTÓRYM STRASZY

Mama Muminka siedziała na dachu, trzymając w objęciach torebkę, koszyk do robót, imbryk do kawy i album rodzinny. Od czasu do czasu wdrapywała się trochę wyżej, odsuwając się od przybierającej wody, albowiem niezbyt lubiła, gdy włókł się za nią mokry ogonek. Szczególnie teraz, kiedy mieli gości.

- Nie zdołamy uratować całego umeblowania salonu - powiedział Tatuś Muminka.

- Mój kochany - odpowiedziała Mama. - Na co komu stół bez krzeseł albo krzesła bez stołu? I czy można się cieszyć z łóżek nie mając bielizniarki?

- Masz rację - przyznał Tatuś.

- A dobrze jest mieć szafę z lustrem - mówiła Mama łagodnie.

- Wiesz przecież, jak to przyjemnie rano przejrzeć się w lustrze.

I miło jest - dodała po chwili - poleżeć sobie po południu na kozetce i podumać...

- Nie, kozetka nie - odpowiedział Tatuś stanowczo.

- Jak chcesz, kochanie - odparła.

Przepląwały koło nich panie drzew, krzewy, taczki, dzieże, wózki dziecinne, łodzie, pomosty i płoty - puste lub pełne rozbitków. Ale żadna z tych rzeczy nie nadawała się na urządzenie salonu.

Nagle Tatuś Muminka zsunął kapelusz na kark i spojrzał przenikliwie w stronę wylotu doliny. Płynęło stamtąd coś niezwykłego. Słońce świeciło mu w oczy, nie mógł więc dostrzec, czy to coś było niebezpieczne, w każdym razie było duże, wystarczająco duże na urządzenie dziesięciu salonów jeszcze liczniejszej rodziny.

Początkowo wyglądało jak olbrzymia tonąca puszka. Potem podobne było do muszli zwróconej otworem w dół.

Przyjrawszy się temu Tatuś Muminka powiedział:

- Zdaje się, że damy sobie radę.

- Naturalnie, że damy sobie radę - odpowiedziała Mama Muminka. - Musimy jeszcze trochę posiedzieć i poczekać na nasz nowy dom. Tylko łobuzom się nie wiedzie.

- Tego bym nie powiedział - rzekł Homek. - Znam łobuzów, którym nigdy nie przydarzyło się nic niebezpiecznego.

- Jak ci biedacy muszą się nudzić - powiedziała Mama Muminka ze współczuciem.

Teraz ów dziwny przedmiot podpłynął bliżej. Był to swego rodzaju dom. Na dachu podobnym do konchy muszli namalowane były dwie złote twarze: jedna płakała, a druga się śmiała. Pod tymi twarzami znajdował się półkolisty pokój, mroczny i pełen pajęczyn. Widocznie wielka fala zmiotła całą przednią ścianę budynku. Po obu stronach pustego otworu zwisały czerwone aksamitne draperie, które żałośnie wlokły się po wodzie.

Tatuś Muminka wpatrywał się w mrok ogromnego pokoju.

- Czy jest ktoś w domu? - zawołał ostrożnie.

Nikt nie odpowiedział. Dom kołysał się na falach, trzaskały pootwierane drzwi, a kłębki kurzu toczyły się tam i z powrotem po nagiej podłodze.

- Mam nadzieję, że udało im się ująć z życiem - powiedziała

Mama Muminka z troską w głosie. - Biedna rodzina! Ciekawa jestem, jak oni wyglądali. Właściwie to straszne odbierać im dom w ten sposób...

- Kochanie - powiedział Tatuś. - Woda przybiera.

- Tak, tak - powiedziała Mama. - Trzeba się wprowadzić.

Wdrapała się do nowego domu i rozejrzała dokoła. Że byli trochę nieporządni, zauważyła od razu. Ale komu się to nie zdarza. I że zbierali przeróżne stare rupiecie. I szkoda, że ta ściana wypadła, chociaż teraz w lecie nie miało to tak wielkiego znaczenia...

- Gdzie postawimy stół z salonu? - zapytał Muminek.

- Tu, pośrodku - odpowiedziała Mama.

Gdy znów otoczyły ją piękne meble z salonu obite ciemnoczerwonym pluszem z pomponikami, zaraz poczuła się spokojniej. Ów dziwny pokój natychmiast zrobił się przytulny, a uradowana Mama usiadła w fotelu na biegunach i zaczęła rozmyślać o firankach i błękitnych tapetach.

- Z naszego domu widać już tylko maszt z flagą - powiedział Tatuś Muminka ponuro.

Mama Muminka pogłaskała go po łapce.

- To był piękny dom - powiedziała. O wiele lepszy od tego.

Ale zobaczysz, za jakiś czas przyzwyczaimy się także do tego i wszystko będzie jak dawniej.

(Kochany czytelniku - Mama Muminka zupełnie nie miała racji. Już nic nie miało być jak dawniej, gdyż dom, do którego się wprowadzili, nie był zwykłym domem, a rodzina która w nim mieszkała, absolutnie nie była zwykłą rodziną. Więcej nie powiem).

- Czy mam ratować flagę? - zapytał Homek.

- Nie, niech zostanie - odrzekł Tatuś Muminka. - Wygląda tak dumnie.

Powoli płynęli przez dolinę. Ale jeszcze z przełęczy wiodącej do Samotnych Gór widzieli flagę, która powiewała ku nim, podobna do maleńkiej plamki nad wodą.

Wieczorem Mama Muminka nakryła do herbaty w swoim nowym domu. Stół wyglądał trochę zagubiony w dużym, obcym salonie. Wokół niego stały na straży krzesła, szafa z lustrem i bieliźniarka, ale dalej pokój nikał w ciemnościach, ciszy i kurzu. Sufit zaś - z którego powinien zwisać jak ongiś w salonie abażur z czerwonymi pomponikami, roztaczający łagodne światło - sufit był najdziwniejszy ze wszystkiego. Ginał w tajemniczym mroku, a gdy dom kołysał się na wodzie, wysoko w górze coś wielkiego i nieokreślonego poruszało się i powiewało tam i z powrotem.

- Tyle jest rzeczy, których się nie rozumie - szepnęła do siebie Mama Muminka. - Ale właściwie dlaczego zawsze miałyby się dziać tak, jakeśmy do tego przywykli?

Przeliczyła filiżanki i spostrzegła, że zapomnieli zabrać dżemu.

- Szkoda - powiedziała. - Wiem, że Muminek lubi dżem do herbaty. Jak mogłam o nim zapomnieć!

- A może ci, co tu mieszkali przedtem, też zapomnieli zabrać dżemu - pocieszał Homek. - Może trudno im było go zapakować? Albo na przykład niewiele zostało w słoiku i nie warto było ratować?

- Ale czy nam się uda znaleźć ich dżem? - odpowiedziała Mama z powątpiewaniem.

- Spróbujmy - zaofiarował się Homek. - Przecież musieli mieć spiżarnię.

Powiedziawszy to ruszył w nieprzeniknione ciemności.

Pośrodku podłogi stały samotne drzwi. Homek dla porządku wszedł przez nie i stwierdził ze zdumieniem, iż są zrobione z papieru, a następnie, że na drugiej ich stronie namalowany jest kaflowy piec. Potem wszedł schody, które ni stąd, ni zowąd kończyły się w powietrzu.

„Ktoś mi tu robi kawały - pomyślał Homek. - Ale nie uważam, żeby był dowcipny. Drzwiami powinno się gdzieś wchodzić, a schodami gdzieś dojść. Jakie byłoby życie, gdyby Bufki nagle zaczęły zachowywać się jak Mimble, a Homki jak Paszczaki?”

Pełno tu było przeróżnych rupieci. Dziwnych przedmiotów z gipsu, z drewna i płótna, często zniszczonych i połamanych, których nikomu nie chciało się wynieść na strych. A część ich była tylko zaczęta i nigdy nie wykończona.

- Czego szukasz? - zapytała Mimbla, wychodząc z szafy, która nie miała ani półek, ani tylnej ściany.

- Dżemu - odparł Homek.

- Tu jest wszystko - powiedziała Mimbla - więc będzie i dżem. To musiała być okropnie zabawna rodzina.

- Widziałyśmy już jedną z tych osób - pisnęła mała Mi z przejęciem. - Należy do takich, co nie chcą być widziani!

- Gdzie? - zapytał Homek.

Mimbla wskazała na ciemny kąt, w którym stała oparta o ścianę papierowa palma, szeleszcząca melancholijnie papierowymi liśćmi.

- Bandyta! - krzyknęła Mi - Tylko czeka, żeby nas wszystkich pozabijać!

- Grunt to spokój - powiedział Homek i głos mu uwiązł w gardle.

Podszedł do małych uchylonych drzwiczek i węszył ostrożnie.

Potem zajrzał do wąskiego korytarza, który zakręcał tajemniczo i niknął w ciemnościach.

- Gdzieś tu musi być spiżarnia - szepnął.

Weszli w korytarz. Spostrzegli, że jest w nim szereg małych drzwiczek.

Mimbla zadarła głowę i mozolnie zaczęła odczytywać napis na tabliczce.

- „Re-kwi-zy-tor-nia” - wysylabizowała. - Prawdziwe zbójce nazwisko!

Homek skupił się, zebrał odwagę i zapukał. Oczekali chwilę, ale pana Rekwizytorni najwidoczniej nie było w domu.

Wtedy Mimbla jednym pchnięciem otworzyła drzwi.

Nigdy jeszcze nie widzieli tylu rzeczy naraz. Od sufitu do podłogi i od podłogi do sufitu były półki, a na nich wszystko, co w ogóle stać może na półkach, i to w niebywałym, kolorowym nieładzie. Ogromne misy z owocami obok zabawek, lamp i porcelany, żelazne broje obok kwiatów, narzędzi, wypchanych ptaków, książek, aparatów telefonicznych i wachlarzy, wiadra obok globusów, strzelb, pudeł do kapeluszy, zegarów, wag i...

Mała Mi skoczyła z ramienia siostry na jedną z półek. Spojrzała w stojące tam lustro i krzyknęła:

- Patrzcie, zrobiłam się jeszcze mniejsza! Już mnie w ogóle nie widać! Już mnie w ogóle nie ma!

- To nieprawdziwe lustro - wyjaśniła jej siostra. - Gwarantuję ci, że jeszcze jesteś.

Homek szukał dżemu.

- Może tu są konfitury - powiedział usiłując zdjąć pokrywkę z jakiegoś stoika.

- Malowany gips - odrzekła Mimbla.

Sięgnęła właśnie po jabłko i ugryzła. - Drewno - stwierdziła.

Mała Mi pokładała się ze śmiechu.

Ale Homek był strapiony. Wszystko wokół niego udawało coś innego, niż było w rzeczywistości, oszukiwało pięknymi barwami.

Gdy wyciągał łapkę i dotykał, okazywało się, że jest zrobione z papieru, drewna lub gipsu. Złote korony były lekkie, kwiaty były kwiatami papierowymi, skrzypce nie miały strun, pudełka - dna, a książki nie dawały się otworzyć.

Dotknięty tym do głębi, Homek rozmyślał nad sensem tego wszystkiego, lecz nie mógł go dociec. „Gdybym był trochę mądrzejszy - myślał sobie - albo choć o parę tygodni starszy!”

- Podoba mi się to - powiedziała Mimbla. - Jest tak, jak gdyby wszystko było niczym.

- A czy jest czymś? - spytała mała Mi.

- Nie - odpowiedziała jej siostra wesoło. - Nie zadawaj głupich pytań.

W tej samej chwili gdzieś w pobliżu ktoś fuknął. Głośno i pogardliwie.

Spojrzeni po sobie przestraszeni.

- Idę stąd - wymamrotał Homek. - Te wszystkie rzeczy przyprawiają mnie o melancholię.

Naraz w salonie rozległ się huk, a nad półkami wzbila się chmura kurzu. Homek porwał szablę z półki i wypadł na korytarz.

Usłyszeli krzyk Bufki.

W salonie było zupełnie ciemno. Coś dużego i miękkiego musnęło Homka po twarzy. Zaciął oczy i pchnął drewnianą szablą prosto w niewidzialnego wroga. Coś rozpruło się, a kiedy odważył się otworzyć oczy, zobaczył dziurę, przez którą prześwitywało światło dzienne.

- Coś ty zrobił? - zapytała Mimbla.

- Zabiłem Rekwizytornię - odpowiedział Homek drżącym głosem.

Mimbla roześmiała się i weszła przez dziurę do salonu.

- Co wy tu wyprawiacie? - spytała.

- Mama pociągnęła za jakiś sznur! - wyjaśnił Muminek.

- I wtedy coś okropnie, strasznie dużego zjechało z sufitu! - krzyknęła Bufka.

- I nagle w samym środku salonu pojawił się krajobraz - dodała Panna Migotka. - Z początku myśleliśmy, że jest prawdziwy.

Dopóki nie weszłaś przez dziurę w trawniku.

Mimbla odwróciła się i spojrzała. Zobaczyła bardzo zielone brzozy, które przeglądały się w bardzo niebieskim jeziorze.

Z trawnika wyjrzała spokojna już twarz Homka.

- Coś takiego! - powiedziała Mama Muminka. - Myślałam, że to sznur od firanki.

I naraz to wszystko zjechało na mnie. Całe szczęście, że nikogo nie przygniotło. Znalazłeś ten dżem?

- Nie - odpowiedział Homek.

- Tak czy owak napijemy się herbaty - powiedziała Mama. - I będziemy mogli patrzeć sobie na ten obraz. Jest niezwykle piękny.

Mam nadzieję, że pozostanie na tym miejscu - dodała, po czym zaczęła nalewać herbatę do filiżanek.

W tej samej chwili rozległ się śmiech.

Był to starczy, szydrczy śmiech, który dobywał się z ciemnego kąta, zza papierowej palmy.

- Z czego się śmiejesz? - zapytał Tatuś Muminka po długiej ciszy.

Teraz nastąpiła jeszcze dłuższa cisza.

- Może napijemy się razem herbaty? - zaproponowała Mama Muminka niepewnie. Ale z kąta nikt się nie odezwał.

- To musi być ktoś z tych, co tu mieszkali przed nami - powiedziała. - Czemu jednak nie wyjdzie i nie przedstawi się?

Czekali długo, lecz nic się nie zdarzyło.

- Herbata wystygnie, dzieciaki - powiedziała w końcu Mama i zabrała się do smarowania kanapek.

Właśnie gdy kroїła ser na jednakowej wielkości kawałki, gwałtowny deszcz zaczął bębnić po dachu. Zerwał się wiatr i zawył żałośnie za ścianą.

Wyjrżeli na dwór i zobaczyli, że słońce zachodzi łagodnie nad połyskującą powierzchnią jeziora.

- Coś tu jest na opak - powiedział Homek wzburzony.

Nagle rozpełtał się sztorm. Słysząc było, jak spiętrzone fale biją gdzieś daleko o brzeg, jak siecze deszcz - choć na dworze panowała niezmiennie piękna pogoda. Burza zbliżała się coraz bardziej. Dalekie, przytłumione początkowo pomruki ciągle przybierały na sile i niebawem białe błyskawice zaczęły przesywać salon, i tuż nad głowami Muminków raz po raz rozlegał się łoskot gromu.

A słońce zachodziło sobie w zupełnym spokoju.

Nagle zaczęła się obracać podłoga. Z początku powoli, potem zaś coraz prędzej i prędzej, aż herbata chlustała z filiżanek.

Cały salon wirował jak karuzela, a stół, krzesła, rodzina Muminków, szafa z lustrem i bieliźniarka wirowały razem z nim.

I po chwili wszystko skończyło się równie nieoczekiwanie, jak się zaczęło. Burza, błyskawice, deszcz i wiatr również ustały.

- Jaki ten świat jest dziwny! - powiedziała Mama Muminka.

- To wszystko nie było naprawdę! - krzyknął Homek. - Przecież nie było chmur. A piorun trzy razy uderzył w bieliźniarkę i nic jej nie zrobił! I tak samo z tym deszczem, i z wiatrem.

- Ktoś się ze mnie śmiał przez cały czas! - przerwała mu Bufka.

- Na szczęście wszystko już minęło! - powiedział Muminek.

- Musimy być bardzo, bardzo ostrożni - stwierdził Tatuś. - To jest niebezpieczny dom, w którym straszy, i różne rzeczy mogą się tu wydarzyć.

- Dziękuję za herbatę - powiedział Homek i wstał od stołu.

Podszedł na sam brzeg podłogi salonu i patrzył w mrok na dworze.

„Oni są zupełnie inni niż ja - myślał. - Potrafią czuć, widzą kolory i słyszą dźwięki, ale c o czują, widzą i słyszą i d l a c z e g o, to ich nic a nic nie obchodzi. Na przykład zupełnie ich nie interesuje, dlaczego wiruje podłoga”.

Ostatni rąbek tarczy słonecznej znikł w wodzie. W tej samej chwili cały salon załśnił od światła.

Rodzina Muminków w zdumieniu podniosła głowy znad filiżanek.

Nad nimi lśnił łuk lamp na zmianę czerwonych i niebieskich, obejmując wieczorny widok morza niby wieńcem gwiazd. Było to bardzo piękne. Również na dole, wzdłuż skraju podłogi, palił się szereg światła.

- To po to, żeby nikt nie wpadł do wody - wyraziła przypuszczenie Mama Muminka. - Jak wszystko w życiu jest dobrze pomyślane! Ale tyle już się dziś zdarzyło niezwykłych rzeczy, że jestem trochę zmęczona. Chyba pójdę i położę się.

Lecz nim naciągnęła kołdrę na uszy, zawołała:

- Obudźcie mnie jednak, gdyby zdarzyło się coś nowego!

.oOo.

Późnym wieczorem Bufka przechadzała się nad wodą. Patrzyła, jak księżyc wschodzi rozpoczynając swą samotną wędrówkę przez noc.

„On jest taki jak ja - pomyślała ze smutkiem. - Samotny i okrągły”.

Poczuła taką żalność i osamotnienie, że musiała sobie trochę popłakać.

- Czemu płaczesz? - zapytał Homek.

- Nie wiem, ale jakoś mi z tym dobrze - odpowiedziała.

- Przecież płacze się wtedy, kiedy dzieje się coś smutnego - obruszył się Homek.

- No tak... ten księżyc... - odpowiedziała niejasno Bufka i wytarła nos. - Księżyc, noc i ten dziwny nastrój tutaj...

- Tak - powiedział Homek.

ROZDZIAŁ CZWARTY

O PRÓŻNOŚCI I NIEBEZPIECZEŃSTWIE SYPIANIA NA DRZEWACH

Minęło kilka dni.

Rodzina Muminków zaczęła przyzwyczajać się do swojego osobliwego domu. Co wieczór, dokładnie o zachodzie słońca, zapalały się piękne lampy. Tatuś Muminka odkrył, że czerwone, aksamitne story można było zaciągać, jeśli padał deszcz, i że pod podłogą jest mała spiżarka. Miała krągłe sklepienie i położona była tuż nad wodą, aby żywność znajdowała się w chłodzie. Ale najprzyjemniejsze było odkrycie, że sufit pełen był obrazów jeszcze piękniejszych niż ten z brzoźami. Można je było opuszczać i podciągać w górę - jak kto chciał. Najbardziej podobał się im obraz z drewnianą werandą o poręczy rzeźbionej w liście, przypominała bowiem Dolinę Muminków. Właściwie czuliby się tu zupełnie szczęśliwi, gdyby nie lęk, jaki ogarniał ich za każdym razem, kiedy ów dziwny śmiech przerywał im rozmowę. Czasem było to tylko fukanie. Ktoś fukał na nich, ale nigdy się nie pokazywał. Mama Muminka co dzień w porze obiadu stawiała w ciemnym kącie za papierową palmą miseczkę z jedzeniem, które ktoś bardzo dokładnie wyjadał.

- Ten ktoś jest w każdym razie nieśmiały - mówiła.

- Ten ktoś czeka - powiedziała Mimbla.

Pewnego ranka Bufka, Mimbla i Panna Migotka czesały się.

- Bufka powinna zmienić uczesanie - powiedziała Mimbla. - Nie do twarzy jej z przedziałkiem pośrodku.

- Grzywki też nie może mieć - uznała Panna Migotka i wzburzyła swoje miękkie włosy pomiędzy uszami. Przyglądała chwaścik na końcu ogona i odwróciła się, żeby sprawdzić, czy puszek na grzbiecie układa się jak należy.

- Czy to przyjemnie być włochatą na całym ciele? - spytała Mimbla.

- Bardzo - odpowiedziała Panna Migotka z zadowoleniem. - Bufka, czy ty jesteś włochata? Bufka nie odpowiedziała.

- Bufka powinna być włochata - powiedziała Mimbla rozpuszczając kok. - Albo cała w małych loczkach - dodała Panna Migotka.

Nagle Bufka zaczęła tupać nogami.

- Wy, z waszym głupim gadaniem o włosach! - krzyknęła z płaczem. - Wy, co wszystko wiecie! Panna Migotka nie ma nawet sukienki! Nigdy, przenigdy nie chodziłabym bez sukienki, wolałabym raczej u m r z e ć niż tak chodzić!

I Bufka cała we łzach wybiegła z salonu na korytarz.

Szlochając i potykając się szła przed siebie w ciemności, aż nagle stanęła przerażona. Przypomniała sobie ów dziwny śmiech.

Przestała płakać i trwożnie, po omacku zaczęła się cofać.

Szukała i szukała drzwi do salonu, a im dłużej szukała, tym większy strach ją ogarniał. W końcu znalazła jakieś drzwi i otworzyła je gwałtownie.

Ale pokój, do którego wpadła, nie był salonem. Był to zupełnie inny pokój - słabo oświetlony, z długim szeregiem głów.

Uciętych głów na strasznie długich, cienkich szyjach i z niebywałą ilością włosów. Wszystkie zwrócone były twarzą do ściany.

„Gdyby tak patrzyły na mnie - pomyślała Bufka drżąc. - Gdyby tak patrzyły na mnie...”

Była tak przerażona, że nie śmiała się ruszyć, tylko patrzyła na złociste loki, czarne loki, rude loki...

Tymczasem Panna Migotka siedziała nachmurzona w salonie.

- Co się przejmujesz Bufką! - powiedziała Mimbla. - Ona zawsze z wszystkiego robi wielkie rzeczy.

- Ale miała rację - mruknęła Panna Migotka i spojrzała na swój brzusek. - Powinnam mieć sukienkę.

- Ech - odrzekła Mimbla. - Nie dziwacz.

- Ale ty sama masz sukienkę - powiedziała Panna Migotka.

- Ja to co innego - odrzekła Mimbla obojętnie. - Ej, Homek, czy Panna Migotka powinna chodzić w sukience?

- No, jeżeli jej zimno - powiedział Homek.

- Nie o to chodzi. Pytam tak w ogóle - wyjaśniła Panna Migotka.

- Albo na przykład kiedy pada deszcz - dodał Homek. - Ale w takim wypadku byłoby mądrzej, gdyby sobie sprawiła płaszcz przeciwdeszczowy.

Panna Migotka zaprzeczyła ruchem głowy. Przez chwilę stała niezdecydowana.

- Pójdę i załatwię to z Bufką - powiedziała w końcu.

Wzięła latarkę kieszonkową i weszła w korytarz. Nie było tam nikogo.

- Bufka! - zawołała. - Podoba mi się twój przedziałek pośrodku, ale...

Bufka nie odpowiedziała. Panna Migotka zobaczyła smugę światła padającą przez jakieś uchylone drzwi, podeszła więc, aby zajrzeć.

W pokoju za drzwiami siedziała Bufka w zupełnie nowych włosach.

Długie, żółte loki okalały jej zatroskaną twarz.

Bufka spojrzała w lustro i westchnęła. Sięgnęła po inne włosy - rude i dzikie - i wcisnęła je sobie aż na oczy.

I w tych niezbyt jej było do twarzy. W końcu drżącymi łapkami wzięła te, które zachowała na koniec i które najbardziej się jej podobały. Były bardzo czarne, przybrane błyszczącymi kruszynkami złota. Z zapartym tchem wsadziła je na głowę. Przez chwilę przyglądała się sobie w lustrze. Później powoli zdjęła loki i zapatrzyła się w podłogę.

Panna Migotka cicho wycofała się na korytarz. Rozumiała, że Bufka chce być sama.

Ale Panna Migotka nie wróciła do przyjaciół. Ruszyła dalej korytarzem, poczuła bowiem kuszący zapach pudru. Krążek światła kieszonkowej latarki wędrował po ścianach od góry do dołu, aż w końcu zatrzymał się na magicznym słowie: „Garderoba”.

- Suknie... - powiedziała szeptem. - Sukienki!

Nacisnęła klamkę i weszła do środka.

- Jak tu pięknie! - krzyknęła. - Cudownie!

Suknie, suknie, suknie. Wisiały w niezliczonych rzędach, setki sukien, jedna przy drugiej, gdzie tylko rzucić okiem: lśniące brokaty, lekkie obłoczki tiulu i łabędziego puchu, kwieciste jedwabie i ciemne aksamity, a wszędzie, niczym małe latarnie morskie, błyskały krótkim, szybkim światełkiem różnokolorowe pajetki*.

Panna Migotka podeszła bliżej, olśniona. Dotykała sukien.

Potem wzięła ich całą naręcz i przycisnęła do pyszczka. Suknie szeleściły, pachniały kurzem i perfumami. Panna Migotka zatoneła w ich miękkiej mnogości. Nagle puściła je wszystkie i stanęła na głowie.

„To dlatego, żeby trochę się uspokoić - szepnęła sama do siebie. - Muszę się uspokoić, inaczej rozsadzi mnie ze szczęścia.

Za dużo tego jest...”

.oOo.

Przed obiadem Bufka siedziała w kącie salonu i martwiła się.

- Hej - powiedziała Panna Migotka i przysiadła się do niej.

Bufka skrzywiła się i nie odpowiedziała.

- Szukałam sobie sukienki - zwierzyła się Panna Migotka. - I znalazłam kilkaset, i teraz cieszę się niesamowicie.

Bufka mruknęła coś niewyraźnie.

* Pajetki - szklane błyskotki używane do przybrania sukni.

- Może tysiąc! - mówiła dalej Panna Migotka. - Przyglądałam się im i przyglądałam, i mierzyłam, i mierzyłam, i robiło mi się coraz smutniej.

- Coraz smutniej? - zdziwiła się Bufka.

- Tak, czy to nie dziwne? Było ich, rozumiesz, za dużo.

Nigdy nie zdążyłabym włożyć wszystkich i nigdy nie umiałabym się zdecydować, która jest najładniejsza. I w końcu prawie zaczęłam się ich bać. Gdyby były tylko dwie, tobym wybrała ładniejszą.

- Tak, to byłoby łatwiejsze - przyznała Bufka nieco rozpozodzona.

- I ostatecznie uciekłam - zakończyła Panna Migotka.

Siedziały przez chwilę w milczeniu patrząc na Mamę Muminka, która nakrywała do obiadu.

- Pomyśl! - odezwała się znów Panna Migotka - tylko pomyśl, co to za rodzina mieszkała tu przed nami! Żeby mieć tysiąc sukienek! I podłogę, która się obraca, i obrazy pod sufitem, i to wszystko, co tam jest poupychane na półkach. No, i papierowe meble, i własny deszcz. Jak myślisz, jak oni wyglądali?

Bufka pomyślała o pięknych lokach i westchnęła.

W tej samej chwili pomiędzy rupieciami za papierową palmą zalśniła para bystrych, błyszczących oczu. Oczy te spojrzały na Bufkę i Pannę Migotkę z pogardą, po czym ich spojrzenie powędrowało dalej, po meblach salonu, i zatrzymało się na Mamie Muminka, która właśnie niosła garnek kaszy. Wtedy oczy te pociemniały, a pyszczek ściągnął się w bezgłośnym fuknięciu.

- Obiad na stole! - zawołała Mama Muminka, po czym wzięła jeden z talerzy i postawiła go na podłodze pod palmą.

Wszyscy natychmiast przybiegli i zasiedli do obiadu.

- Mamo - zaczął Muminek sięgając po cukier - mammo, czy nie uważasz... - i nagle urwał, upuszczając z hałasem cukiernicę. - Patrzcie! - szepnął. - Patrzcie!

Wszyscy odwrócili się i spojrzeli.

Z ciemnego kąta wyłonił się jakiś cień. Wyszło coś szarego, pomarszczonego, szurając nogami, zmrużyło w słońcu oczy, nastroszyło wąsy i spojrzało na nich wrogo.

- Jestem Emma - oświadczył stary szczur teatralny wyniośle.

- Chciałam tylko powiedzieć, że nienawidzę kaszy. Już trzeci dzień jecie kaszę.

- Jutro będzie owsianka - odpowiedziała Mama Muminka nieśmiało.

- Nienawidzę owsianki! - odparła Emma.

- Może Emma zechce usiąść - powiedział Tatuś Muminka. - Sądziliśmy, że dom jest opuszczony, i dlatego...

- Dom! - przerwała Emma i fuknęła z pogardą. - Dom! To nie jest żaden dom!

Przykuśtykała bliżej stołu, ale nie usiadła.

- Czy ona się gniewa na mnie? - szepnęła Bufka.

- A coś ty jej zrobiła? - zapytała Mimbla.

- Nic - wymamrotała Bufka pochyliwszy się nad talerzem. - Po prostu czuję to. Wciąż czuję, że się ktoś na mnie gniewa. Gdybym była najmilszą Bufką na świecie, wszystko byłoby inaczej...

- No, ale skoro nią nie jesteś - odparła Mimbla, nie przerywając jedzenia.

- Czy rodzina Emmy uratowała się? - zapytała Mama Muminka ze współczuciem.

Ale Emma nie odpowiedziała. Patrzyła na ser... Sięgnęła łąpką i wsunęła go sobie do kieszeni. Potem spojrzenie jej powędrowało dalej i zatrzymało się na naleśniku.

- To nasz naleśnik! - krzyknęła Mi,; po czym dała susa i usiadła na naleśniku.

- A, nieładnie! - powiedziała Mimbla.

Zdjęła siostrę, otrzepała naleśnik i schowała go pod obrus.

- Homku, mój kochany - czym prędzej powiedziała Mama Muminka. - Pobiegnij no do spiżarni i zobacz, czy nie mamy tam czegoś smacznego dla Emmy.

Homek pobiegł.

- Spiżarnia! - wybuchnęła Emma. - Spiżarnia! Wy, którym się zdaje, że budka suflera to spiżarnia! Wy, którym się zdaje, że scena to salon, a kulisy to obrazy! Że kurtyna to firanka, a rekwizytornia to czyjeś tam nazwisko! - Poczerwieniła i pyszczyk jej zmarszczył się aż po czoło. - Cieszę się! - krzyknęła. - Cieszę się, że inspicjent* Filifionek (niech spoczywa w spokoju) was nie widzi! Nic nie wiecie o teatrze, nawet mniej niż nic, nawet cienia tego, czym jest nic!

- W spiżarni jest tylko bardzo stara szprotka - oznajmił Homek. - Jeżeli nie jest to raczej mały śledź.

Emma wytrąciła mu rybę z łąпки i z głową wysoko podniesioną wycofała się do swego kąta. Szurała tam czymś długo, aż w końcu wyciągnęła dużą miotłę i zaczęła gwałtownie zamiatać.

- Co to jest teatr? - zapytała szeptem zaniepokojona Mama Muminka.

- Nie wiem - odparł Tatuś. - Ale wygląda na to, że każdy powinien wiedzieć.

Wieczorem wtargnął do salonu mocny zapach kwitnącej jarzębiny. Pod sufitem łopotały skrzydła ptaków polujących na pająki, a mała Mi spotkała na dywanie wielką niebezpieczną mrówkę. Teraz dopiero spostrzegli, że wpłynęli do lasu.

Poruszenie w rodzinie było ogromne. Zapomnieli o lęku przed Emmą i zebrali się na skraju podłogi, rozmawiając i gestykulując.

* Inspicjent - pracownik teatru czuwający nad techniczną stroną przedstawienia.

Przycumowali dom do dużej jarzębiny. Tatuś Muminka przywiązał linę do swojej laski, po czym wbił laskę prosto w dach spiżami.

- Nie niszczyć budki suflera! - krzyknęła Emma. - To jest teatr czy przystań?

- Na pewno teatr, skoro Emma tak twierdzi - odpowiedział Tatuś Muminka z pokorą. - Ale nikt z nas nie wie, co to właściwie znaczy.

Emma spojrzała na niego bez słowa. Potrząsnęła głową, wzruszyła ramionami, fuknęła i zamiatła dalej.

Muminek zadął głowę i przyglądał się wielkiej jarzębinie.

Roje owadów brzęczały wokół jej białych kwiatów, a pień tworzył rozwidlenie w sam raz odpowiednie na miejsce do spania, jeśli się było niewielkiego wzrostu.

- Będę nocował na drzewie! - powiedział nagle.

- Ja też! - powiedziała zaraz Panna Migotka.

- I ja? - pisała Mi.

- My będziemy spały w domu - powiedziała Mimbla stanowczo. - Tam mogą być mrówki, a jak cię pogryzą, będziesz większa od pomarańczy.

- Ale kiedy ja chcę być duża, chcębyćdużachcębyćdużachcębyć- duża! - krzyczała Mi.

- Bądź grzeczna! - upomniała ją siostra. - Bo przyjdzie Buka i cię zabierze!

Muminek stał jeszcze i patrzył w górę na zielony dach z liści. Wyglądało tu jak w domu, jak w Dolinie Muminków. Pogwizdywał sobie i zastanawiał się, skąd by wziąć drabinkę sznurową.

Ale ledwo zaczął gwizdać, nadbiegła Emma.

- Przestań gwizdać! - krzyknęła.

- Czemu? - spytał Muminek.

- Gwizdanie w teatrze oznacza nieszczęście - powiedziała Emma cicho. - Nawet t e g o nie wiecie!

Mrucząc i potrząsając miotłą wsunęła się między cienie.

Przez chwilę patrzyli na nią niepewnie i było im jakoś nieswojo. Później zapomnieli o tym wszystkim.

.oOo.

Kiedy przyszała pora kłaść się spać, Mama Muminka przy pomocy liny wywindowała na jarzębinę pościel oraz koszyczek ze śniadaniem, który Muminek i Panna Migotka rozpakować mieli następnego ranka.

Bufka przyglądała się tym przygotowaniom.

- Takiemu to dobrze, co może spać na drzewie - powiedziała.

- Czemu sama tego nie zrobisz? - spytała Mama Muminka.

- Nikt mnie nie prosił - mruknęła Bufka.

- Weź poduszkę, kochanie, i idź tam do nich - powiedziała Mama.

- Nie, teraz już mi cała ochota przeszła - odrzekła Bufka, po czym poszła do kąta, usiadła i zaczęła płakać.

„Dlaczego tak jest ze wszystkim? - myślała. - Dlaczego wszystko robi się takie smutne i nic mi się nie udaje?”

Tej nocy Mama Muminka nie mogła usnąć. Leżała wsłuchując się w chlupanie wody pod podłogą i była dziwnie niespokojna.

Słyszała, jak Emma mrużąc biegała tam i z powrotem pod ścianami.

W lesie krzyczało jakieś nieznane zwierzę.

- Tatusiu... - szepnęła.

- Hm - odpowiedział Tatuś.

- Taka jestem jakaś niespokojna.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz - mruknął Tatuś i spał dalej.

Mama Muminka leżała jeszcze chwilę wpatrując się w las.

Powoli jednak i ją ogarnęła senność i zasnęła. W salonie zapanowała noc.

.oOo.

Minęła może godzina.

Jakiś szary cień przesunął się po podłodze i zatrzymał się w spiżarni. Była to Emma. Zebrawszy swoje starcze siły wspomagane przez złość wyciągnęła laskę Tatusia Muminka z dachu spiżarni, a potem cisnęła ją razem z cumą daleko na wodę.

- Tak zniszczyć budkę suflera! - mruknęła do siebie i błyskawicznie wyspawszy sobie do kieszeni zawartość cukiernicy wróciła do kąta, gdzie sypiała.

Uwolniony dom natychmiast zaczął płynąć z prądem. świetlisty łuk czerwonych i niebieskich lampek migotał jeszcze przez chwilę pomiędzy drzewami. Potem znikł, a las rozjaśniała tylko szarawa poświata księżycy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

O TYM, JAKIE SĄ SKUTKI GWIZDANIA W TEATRZE

Pannę Migotkę zbudził chłód. Grzywkę miała zupełnie moką.

Między drzewami snuły się wielkie płachty mgły, a dalej wszystko zacierało się i nikło, jakby za szarą ścianą. Pnie poczerniały od wilgoci, ale mech i porosty stały się zupełnie jasne i tworzyły na nich piękne wzory.

Panna Migotka mocniej przy tuliła głowę do poduszki, chcąc dalej śnić swój piękny sen. śniło się jej bowiem, że miała mały, zupełnie uroczy nosek. Ale nie mogła już usnąć.

Nagle poczuła, że coś nie jest tak. Gwałtownie siadła i rozejrzała się.

Drzewa, mgła i woda. Ale nigdzie domu. Domu nie było.

Zostali zupełnie sami, opuszczeni. Przez chwilę siedziała w milczeniu. Potem pochyliła się i ostrożnie pociągnęła Muminka za ramię.

- Ratuj mnie, ratuj, mój kochany! - szepnęła.

- Jakaś nowa zabawa? - zapytał Muminek sennie.

- Nie, naprawdę - powiedziała Panna Migotka patrząc na niego z przerażeniem.

Słyszeli, jak dokoła, do czarnej wody pod nimi, melancholijnie kapwały krople - kap, kap. Wszystkie płatki kwiatów na jarzębinie opadły w ciągu nocy. Było zimno.

Siedzieli długo przytuleni do siebie, bez ruchu. Panna Migotka płakała cicho w poduszkę.

W końcu Muminek wstał i machinalnie zdjął koszyk ze śniadaniem, wiszący na gałęzi.

Był on pełen małych, porządnie zapakowanych w bibułkę paczuszek z kanapkami, po dwie każdego rodzaju. Ułożył je w szereg, ale nie miał ochoty jeść.

Nagle spostrzegł, że jego Mama napisała coś na paczuszkach.

Napisy mówiły, co jest w której paczce: „Ser” albo „Tylko masło”, albo „Ta droga kiełbasa”, albo „Dzień dobry!” Na ostatniej napisała: „Ta jest od Tatusia”. Była w niej puszka sardynek, którą Tatuś przechowywał od ubiegłej wiosny.

Od razu wszystko wydało mu się mniej niebezpieczne.

- Nie płacz, tylko zjedz parę kanapek - powiedział. - Pójdziemy dalej tym lasem przełaząc z drzewa na drzewo. I uczesz sobie trochę grzywkę, bo lubię patrzeć na ciebie, kiedy ładnie wyglądasz!

.oOo.

Przez dzień cały Muminek i Panna Migotka przelazili z drzewa na drzewo. Był już wieczór, kiedy po raz pierwszy zobaczyli, że spod wody prześwituje zielony mech. Potem widać go było coraz bliżej powierzchni, aż stał się suchym ładem.

Ach, jak przyjemnie było znów stanąć na ziemi i zatopić łapki w miękkim, poczciwym mchu! Las był jodłowy. Wokół nich, w wieczornej ciszy, kukały kukułki, a pod masywnymi gałęziami jodeł tańczyły roje komarów. (Komary nie mogą, na szczęście, przekłuć skóry Muminków).

Muminek wyciągnął się na mchu. W głowie ciągle jeszcze kołysało mu się od widoku tych mas niespokojnej wody, która płynęła i płynęła naprzód.

- Bawię się teraz, że mnie porwałś - szepnęła Panna Migotka.
- Oczywiście, że cię porwałem - powiedział Muminek uprzejmie.
- Krzyczałaś okropnie, ale jednak cię porwałem.

Słońce zaszło, lecz teraz, w czerwcu, nie mogło być mowy o prawdziwych ciemnościach. Noc była jasna, pełna marzeń i czarów.

W głębi pod jodłami zamigotała iskierka, potem rozbłysł ogień. Było to miniaturowe ognisko z igliwia i chrustu i widać było wyraźnie moc leśnego drobiazgu, usiłującego wtoczyć szyszkę do ognia.

- Rozpalają sobie ognisko w Noc świętojańską - powiedziała Panna Migotka.
- Tak - melancholijnie powiedział Muminek. - Zapomnieliśmy, że to Noc świętojańska...

Ogarnęła ich tęsknota za domem. Podnieśli się z mchu i ruszyli dalej w głąb lasu.

W Dolinie Muminków zwykle o tej porze wino palmowe, które robił Tatuś, było już gotowe. W Noc świętojańską rozpalali ognisko nad morzem, a wszystkie stworzonka z doliny i z lasu schodziły się, aby na nie popatrzeć. Dalej nad brzegiem morza i na wyspach płonęły inne ognie, ale ognisko rodziny Muminków było zawsze największe. Kiedy rozpałiło się na dobre i płomienie biły wysoko w górę, Muminek zwykle wchodził do ciepłej wody w zatoce, kładł się i kołysząc się na falach patrzył na ognisko.

- Odbijało się w morzu - powiedział Muminek.

- Tak - odpowiedziała Panna Migotka. - A kiedy wypaliło się do końca, zbieraliśmy dziewięć rodzajów kwiatów i kładliśmy je sobie pod poduszkę, i wszystko, co się nam tej nocy przyśniło, potem się sprawdzało. A kiedy, zbieraliśmy kwiaty, nie wolno było odezwać się ani słowem, i potem też, aż do samego rana.

- Sprawdził ci się jaki sen? - spytał Muminek.
- Naturalnie - powiedziała Panna Migotka. - I zawsze śniło mi się coś miłego.

Las jodłowy wokół nich zrzędl i nagle otworzył się widok na małą dolinę. Wypełniała ją delikatna nocna mgła i dolina wyglądała jak misa z mlekiem.

Muminek i Panna Migotka przystanęli niepewnie na skraju lasu. Widać stąd było mały domek. Komin i słupki przy furtce otaczały girlandy z liści.

Nagle gdzieś rozdzwonił się dzwonek. Potem zaległa cisza, a potem znów zadzwonił. Lecz nad kominem domu nie było ani krzty dymu, a okna były ciemne.

.oOo.

W tym samym czasie w pływającym domu było ogromnie smutno.

Mama Muminka nie chciała jeść. Siedziała w fotelu na biegunach i powtarzała raz po raz:

- Biedne dzieci! Mój biedny, mały Muminek! Gdzieś tam na drzewie! Na pewno nigdy nie trafią do domu! Kiedy pomyślę, że przyjdzie noc i sowy zaczną wołać...

- Robią to dopiero w sierpniu - pocieszył ją Homek.

- Wszystko jedno - szlochała Mama. - W lesie zawsze znajdzie się coś straszego, co woła.

Tatuś Muminka oglądał właśnie dziurę w dachu spiżarni.

- To moja wina - powiedział.

- Nie wolno ci tak mówić - zaprzeczyła Mama Muminka. - Laska była stara i spróchniała i nikt tego nie mógł przewidzieć. Oni na pewno trafią do domu! Na pewno trafią!

- Chyba że już zostali zjedzeni! - pisnęła Mi. - Mrówki pewnie tak ich pogryzły, że są więksi od pomarańczy!

- Idź się bawić, bo inaczej nie dostaniesz deseru! - powiedziała Mimbla.

Bufka ubrała się na czarno. Usiadła w kącie i płakała.

- Czy naprawdę tak bardzo ich żałujesz? - spytał Homek ze współczuciem.

- Nie, tylko trochę - odpowiedziała. - Ale korzystam ze sposobności i płaczę teraz nad wszystkim w ogóle. Mam okazję.

- Aha - rzekł Homek nic nie rozumiejąc.

Starał się dociec, w jaki sposób wydarzyło się to nieszczęście. Zbadał dziurę w dachu spiżarni i całą podłogę w salonie. Przy okazji znalazł pod dywanem otwór przykryty podnoszoną klapą. Otwór ten prowadził prosto w dół do czarnej wody pod domem. Zainteresował się tym ogromnie.

- Może to zsyp na śmieci? - powiedział. - Albo na przykład basen pływacki. Chyba że ten otwór jest po to, żeby wrzucać tu swoich wrogów?

Ale nikt nie zwracał uwagi na jego odkrycie.

Tylko mała Mi położyła się na brzuchu i patrzyła w dół na wodę.

- To z pewnością na wrogów - powiedziała. - Wspaniały, ukryty otwór do wrzucania mniejszych i większych drani!

Leżała tak przez cały dzień wypatrując drani, ale niestety nie udało się jej wypatrzeć ani jednego.

.oOo.

Później nikt nie robił Homkowi o to wyrzutów.

Zdarzyło się to tuż przed obiadem.

Emma nie pokazywała się przez cały dzień i nie zjawiała się nawet w porze posiłków.

- Może chora? - zastanawiała się Mama Muminka.

- Gdzie tam! - odpowiedziała Mimbla. - Po prostu gwizdnęła nam tyle cukru, że teraz z y j e samym cukrem!

- Moja kochana - powiedziała Mama Muminka. - Jednak pójdz i zobacz, czy ona nie jest chora.

Mimbla weszła do kąta, gdzie Emma sypiała.

- Mama Muminka chce się dowiedzieć - zwróciła się do Emmy - czy ciocia nie ma skurczów żołądka od tej masy cukru, co go nam ciocia gwizdnęła?

Emma najeżyła się cała, lecz nim zdążyła odpowiedzieć, dom zadrżał od gwałtownego uderzenia, a podłoga przechyliła się na bok.

Homek wynurzył się na chwilę z lawiny stłuczonej porcelany, ale obrazy, które spadły nagle z sufitu, pogrzebały go pod sobą.

- Jesteśmy na mieliźnie! - dobiegł spod aksamitnych firanek na wpół zduszony głos Tatusia Muminka.

- Mi! - krzyknęła Mimbla. - Gdzie jest moja siostra? Odezwij się!

Ale Mi nie mogła odpowiedzieć, nawet jeśli tym razem wyjątkowo miałyby na to ochotę.

Stoczyła się bowiem przez otwór w podłodze prosto w czarną wodę.

Naraz rozległ się straszliwy śmiech. To śmiała się Emma.

- Ha! - krzyknęła. - Macie teraz za to, żeście gwizdali w teatrze!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

O TYM, JAK SIĘ MOŻNA ZEMŚCIĆ NA DOZORCY PARKU

Gdyby mała Mi była trochę większa, utopiłaby się z pewnością. Ale że była taka mała, skacząc lekko jak bańka mydlana przez wiry, plując i parskając, zawsze wypływała na powierzchnię. Płynęła jak korek, unoszona coraz dalej wartkim prądem.

- To strasznie zabawne - powiedziała sama do siebie. - Ale moja siostra się zdziwi!

Rozejrzała się i zobaczyła płynącą w pobliżu paterę na ciastka, a nieco dalej koszyk do robót Mamy Muminka. Po chwili wahania (na paterze bowiem pozostało jeszcze kilka ciastek) wybrała koszyk i wdrapała się do środka.

Przez dłuższy czas zajęta była badaniem jego zawartości, po czym w ciszy i spokoju pocięła w drobny mak kilka motków włóczki.

W końcu zwinęła się w kłębek na motku wełny i zasnęła.

Koszyk do robót płynął i płynął. Woda niosła go coraz dalej w głąb zatoki, aż kołyszac się wpłynął między trzciny i zatrzymał się w mule. Ale mała Mi nie obudziła się. Nie obudziła się nawet wtedy, gdy haczyk wędki śmignął w powietrzu i zaczepił się o koszyk. Potem żyłka napięła się i ktoś ostrożnie zaczął podciągać ją do brzegu.

A teraz, drogi czytelniku, przygotuj się na niespodziankę, gdyż bywają przedziwne zbiegi okoliczności! Nic o sobie nawzajem ani o swoich sprawach nie wiedząc, rodzina Muminków i Włóczykij znaleźli się przypadkiem w wigilię świętego Jana nad tą samą zatoką. To właśnie Włóczykij we własnej osobie stojąc na brzegu w swoim starym, zielonym kapeluszu, wytrzeszczał oczy na koszyk do robót.

- Na mój kapelusz! To chyba ktoś z Doliny Muminków! - zawołał i wyjął fajkę z ust.

Dotknął Mi haczykiem.

- Nie bój się! - powiedział przyjaźnie.

- Nawet mrówek się nie boję - pisnęła Mi i usiadła.

Spojrzeli na siebie. Kiedy widzieli się ostatnio, Mi była tak mała, że ledwo ją było widać, nic więc dziwnego, że się nie poznali.

- Ano, tak, dziecino - powiedział Włóczykij i podrapał się za uchem.

- „Anotak” to sam sobie możesz być! - pisnęła Mi.

Włóczykij westchnął. Przywiodły go w te strony ważne sprawy, a poza tym miał nadzieję, że będzie mógł być jeszcze trochę sam, nim wróci do Doliny Muminków. A tu jakaś niepoważna osoba zostawiła swoje dziecko w koszyku do robót, jak gdyby nigdy nic.

- Gdzie twoja mama? - spytał.

- Zjedzona - błyskawicznie skłamała Mi. - Może masz coś do jedzenia?

Włóczykij wskazał fajką biwak i ognisko, nad którym bulgotał kociołek pełen grochu. Obok stał drugi z gorącą kawą.

- Ale ty pijesz pewno tylko mleko? - powiedział.

Mi roześmiała się pogardliwie. Nie mrugnawszy okiem wlała w siebie całe dwie łyżeczki kawy, a do tego zjadła ni mniej, ni więcej, tylko całe cztery ziarnka grochu.

Włóczykij zalał ognisko wodą.

- No, i co dalej? - spytał.

- Teraz chce mi się spać - powiedziała Mi. - Najlepiej śpi mi się zawsze w kieszeni.

- Aha - powiedział Włóczykij i włożył ją sobie razem z wełną do kieszeni. - Najważniejsze, że wiesz, czego chcesz.

Potem powędrował dalej wzdłuż nadbrzeżnych łąk.

Wielka fala zmęczyła się, nim dotarła do końca zatoki, i nic nie mąciło tu lata, które panowało dokoła w całej swej krasie.

Jedynymi oznakami wybuchu wulkanu były chmury popiołu i piękne ciemnoczerwone zachody słońca, które Włóczykij często podziwiał.

Nic nie wiedział o tym, co zdarzyło się jego przyjaciółom w Dolinie Muminków, i sądził, że siedzą spokojnie na swojej werandzie, święcąc Noc świętojańską.

Czasem myślał o tym, że Muminek pewnie czeka na niego. Musiał jednak przed powrotem załatwić swoją wielką sprawę z Dozorcą Parku. A załatwić ją mógł jedynie w wigilię świętego Jana. Jutro będzie już gotów.

Wyjął harmonijkę i zaczął grać starą piosenkę Muminka:

„Wszystkie małe zwierzątka wiążą kokardkę na ogonie”.

Mi obudziła się i wyrzała z kieszeni.

- Znam ją! - wykrzyknęła. Po czym zaczęła śpiewać swoim głosikiem podobnym do brzęczenia komara:

Wszystkie Paszczaki chodzą w koronie, Homek tańczy o wschodzie księżycy, śpiew małej Mi każdego zachwyca, a tulipany przy domu Muminka mienią się barwnie w świetle poranka, powoli upływa przepiękna ta noc, czarów i dziwów, wesela w niej moc!

- Gdzie to słyszałaś? - spytał Włóczykij ze zdziwieniem. - Zaśpiewałaś zupełnie dobrze. Dziwne z ciebie dziecko!

- Tak, tego możesz być najzupełniej pewien. Poza tym mam tajemnicę!

- Tajemnicę?

- Tak, tajemnicę. Tajemnicę burzy, która nie jest burzą, i salonu, który kręci się w kółko. Ale nie powiem!

- Ja też mam tajemnicę - powiedział Włóczykij. - Jest w moim plecaku. Za chwilę ją zobaczysz. Kiedy będę załatwiał pewną starą sprawę z jednym draniem!

- Dużym czy małym? - zapytała Mi.

- Małym - odparł Włóczykij.

- To dobrze - powiedziała Mi. - Mały drań jest o wiele lepszy, bo łatwiej go stłuc.

Zadowolona wsunęła się z powrotem do kłębka wełny, podczas gdy Włóczykij ostrożnie posuwał się naprzód wzdłuż długiego ogrodzenia, na którym tu i ówdzie wisiały tablice z napisem:

WSTĘP DO PARKU

SUROWO WZBRONIONY

Dozorca Parku i jego żona mieszkali w parku. Przyszczygli i przycięli wszystkie co do jednego drzewa w kule i sześciany, a wszystkie ścieżki były proste jak kije. Gdy tylko jakieś źdźbło trawy ośmieliło się wyrosnąć, zaraz ścinał je i musiało wysilać się od nowa.

Wokół trawników biegły wysokie ogrodzenia i wszędzie dużymi, czarnymi literami napisane było, że coś jest zabronione.

Do tego straszego parku co dzień przychodziło dwadzieścia czworo małych schwytyanych dzieci, o których z jakichś powodów zapomniano lub które po prostu zgubiono. Była to włochata leśna dzieciarnia, której nie podobał się ani ten park, ani piaskownica, gdyż chciała wspinać się na drzewa, stawać na głowie, biegać po trawie.

Ale ani Dozorca Parku, ani jego żona, którzy ich pilnowali, nie mogli tego zrozumieć.

Cóż więc te dzieci miały robić? Najchętniej zakopałyby tych dwoje w piasku, ale były za małe, żeby sobie z tym poradzić.

.oOo.

Do tego właśnie parku przyszedł Włóczykij z małą Mi w kieszeni. Skradał się za ogrodzeniem i patrzył na swego starego wroga - Dozorcę.

- Co masz zamiar z nim zrobić? - pisnęła Mi. - Powiesić go, ugotować czy wypchać?

- Przestraszyć! - odpowiedział Włóczykij i mocniej przygryzł fajkę. - Jest tylko jeden człowiek na świecie, którego bardzo nie lubię, i to jest właśnie Dozorca. Mam zamiar zerwać te wszystkie jego wszystkie zabraniające tablice.

Powiedziawszy to, Włóczykij zaczął grzebać w plecaku i wyciągnął z niego dużą papierową torbę. Pełna była małych, białych, lśniących nasion.

- Co to? - spytała Mi.

- Nasiona Hatifnatów - odpowiedział Włóczykij.

- O! - pisnęła ze zdziwieniem Mi. - To Hatifnatowie wyrastają z nasion?

- Oczywiście - odparł Włóczykij. - Ale cała rzecz w tym, że trzeba ich zasiać w Noc świętojańską.

Po tych słowach zaczął ostrożnie rzucać nasiona przez szpary między prętami ogrodzenia na trawnik. Skradając się obszedł cały park, siejąc Hatifnatów, gdzie tylko się dało (niezbyt gęsto, żeby im się łapki nie plątały, gdy zaczną wschodzić). Kiedy torba była pusta, usiadł i czekał.

Słońce miało się już ku zachodowi, ale jeszcze grzało, i po niedługim czasie Hatifnatowie zaczęli wschodzić.

Tu i ówdzie na gładko przystrzyżonym trawniku pojawiać się zaczęły białe krągłe kulki podobne do pieczarek.

- Spójrz na tego - powiedział Włóczykij. - Za chwilę będzie miał oczy nad ziemią.

I rzeczywiście po chwili pod białym czołem pojawiła się para okrągłych oczu.

- Są wyjątkowo naelektryzowane zaraz po urodzeniu - objaśnił Włóczykij. - Spójrz, teraz wyrastają im łapki!

Hatifnatowie rośli, aż trzeszczało. Ale Dozorca nic nie zauważył, jako że nie spuszczał oczu z gromadki dzieci. Wszędzie wokoło na trawnikach wyrastały setki Hatifnatów. Teraz już tylko nogi mieli w ziemi. Zapach siarki i spalonej gumy rozniósł się po parku. Żona Dozorcy pociągnęła nosem.

- Co to tak pachnie? - spytała. - Które to z was? - zwróciła się do dzieci.

Po ziemi przebiegały słabe impulsy elektryczne.

Dozorca Parku zaniepokoił się i zaczął przestępować z nogi na nogę. Z guzików jego munduru trysnęły iskry.

Nagle żona Dozorcy krzyknęła i wskoczyła na ławkę, na której siedziała. Drżącym palcem wskazała na trawnik.

Hatifnatowie wyrosli już do swojej normalnej wielkości i całe ich mrowie szło teraz ze wszystkich stron, przyciągane przez naelektryzowane guziki munduru Dozorcy. W powietrzu pełno było małych błyskawic, a z guzików sypało się coraz więcej trzaskających iskier. Nagle uszy Dozorcy zabłyśły światłem, roziskrzyły się włosy, rozżarzył nos - i w jednej chwili cały Dozorca od stóp do głów zaczął wydzielać światło! świecąc niczym słoneczna kula rzucił się w kierunku bramy, a cała armia Hatifnatów za nim.

Żona Dozorcy gorączkowo wspinała się na plot. Tylko dzieci siedziały nadal w piaskownicy. Były bardzo zdziwione.

- Pięknie! - pisnęła Mi, której to wszystko ogromnie zaimponowało.

- Ano, tak - powiedział Włóczykij i zsunął kapelusz na tył głowy. - A teraz pozrywamy wszystkie tablice i każda trawka będzie mogła rosnąć, jak zechce!

Włóczykij przez całe swoje życie tęsknił za tym, by móc pozdzierać tablice, które zabraniały wszystkiego, co było mu miłe - teraz więc drżał z zapału i oczekiwania. Zaczął od „PALENIE WZBRONIONE”. Potem zaatakował „SIEDZENIE NA TRAWIE WZBRONIONE”.

Następnie rzucił się na „ZABRANIA SIĘ ŚMIAĆ I GWIZDAĆ”, a w końcu „SKAKANIE WZBRONIONE” poleciało daleko przez park.

Leśne dzieci patrzyły na niego z coraz to większym i większym zdziwieniem. W końcu uwierzyły, że robi to wszystko po to, aby je uratować. Wyszły z piaskownicy i otoczyły go kołem.

- Idźcie do domu, dzieci! - powiedział Włóczykij. - Idźcie, gdzie chcecie!

Ale dzieci nie odchodziły, dreptały za nim wszędzie. Kiedy ostatnia tablica stanęła na nosie, a Włóczykij podniósł swój plecak, by ruszyć w dalszą drogę, nie odstępowały go nadal.

- A sio, dzieci! - zawołał Włóczykij. - Idźcie do domu, do mamy!

- A może one wcale nie mają mamy? - pisnęła Mi.

- Ale ja nie jestem przyzwyczajony do dzieci! - zawołał przerażony Włóczykij. - Nie wiem nawet, czy je lubię!

- Ale one ciebie lubią! - zachichotała Mi.

Włóczykij spojrział na milczącą, pełną podziwu gromadkę wokół swoich nóg.

- Jakby mało było tego, że mam ciebie - powiedział. - No, dobrze, chodźcie! Ale to się źle skończy!

I ruszył przez łąki, ponuro rozmyślając nad tym, co zrobi, gdy drepcząca za nim gromada małych, poważnych dzieci będzie głodna, przemoczy nogi lub dostanie bólów żołądka.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

O NIEBEZPIECZEŃSTWACH W NOC ŚWIĘTOJAŃSKĄ

O godzinie wpół do jedenastej w Noc świętojańską, właśnie w chwili kiedy Włóczykij budował szałas z gałęzi jodłowych dla swoich dwadzieściorga i czworga dzieci, Muminek i Panna Migotka stali w innej części lasu nasłuchując głosu dzwonka.

Ale dzwonka, który dźwięczał we mgle, nie było już słychać.

Las spał, a mały domek patrzył na nich smutnie swoimi ciemnymi oknami.

Nie wiedzieli, że w domku tym mieszka pewna Filifionka, która siedziała teraz słuchając, jak tyka zegar i upływa czas.

Raz po raz podchodziła do okna i wyglądała w jasną noc, a wtedy na czubku chwaścika jej czapki dzwonił dzwoneczek. Na ogół zwykle czuła się różnie, kiedy dzwonek dzwonił, ale tego wieczoru dźwięk dzwonka wprawiał ją w jeszcze większy smutek. Wzdychała, chodziła tam i z powrotem, siadała i znów wstawała.

Stół był nakryty - stały na nim talerze, trzy kieliszki i bukiet kwiatów, a w piecyku schowane były naleśniki, zupełnie już czarne od czekania.

Filifionka spojrzała na zegar, na girlandę nad drzwiami i na własne odbicie w lustrze - po czym z głową wtuloną w ramiona oparła się o stół i rozplakała. Czapka zsunęła się jej na nos i dzwonek wydał jedno smutne brzęknięcie, a lzy wolno zaczęły spływać do pustego talerza.

Nie zawsze łatwo jest być Filifionką.

Właśnie wtedy rozległo się pukanie.

Filifionka zerwała się, szybko wytarła nos i otworzyła drzwi.

- Ach! - powiedziała zawiedziona.

- Wesołej Nocy świętojańskiej! - powiedziała Panna Migotka.

- Dziękuję - powiedziała Filifionka zmieszana. - Dziękuję, dziękuję, to bardzo miło z waszej strony. Nawzajem.

- Przyszliśmy tylko, żeby zapytać, czy nie widziałaś tu w ostatnim czasie jakiegoś domu, to jest chciałem powiedzieć, teatru - wyjaśnił Muminek.

- Teatru? - powtórzyła Filifionka podejrzliwie. - Nie, przeciwnie - wszystko, tylko nie teatr. Milczeli przez chwilę.

- No, to chyba już pójdziemy - powiedział Muminek.

Panna Migotka spojrzała na nakryty stół i girlandy nad drzwiami.

- Życzę miłej, zabawy - powiedziała przyjaźnie.

Na te słowa twarz Filifionki skurczyła się i znów popłynęły po niej łzy.

- Nie będzie żadnej zabawy! - zaszlochała. - Naleśniki wysychają, kwiaty więdną, zegar idzie, a nikt nie przychodzi. I w tym roku też nie przyjdą! Nie mają poczucia więzi rodzinnej!

- Kto nie przyjdzie? - zapytał Muminek ze współczuciem.

- No, mój wujaszek z żoną! - wykrzyknęła Filifionka. - Wysyłam do nich rokrocznie na świętego Jana kartkę z zaproszeniem, ale nie przychodzą.

- Spróbuj zaprosić kogoś innego - doradził Muminek.

- Nie mam innych krewnych - wyjaśniła Filifionka. - A przecież to jest obowiązek każdego: zapraszać w święta krewnych na obiad!

- Więc uważasz, że to obowiązek, a nie przyjemność? - spytała Panna Migotka.

- Ma się rozumieć, że to żadna przyjemność - odparła Filifionka z rezygnacją i usiadła przy stole. - Mój wuj i jego żona nie są tacy bardzo mili.

Muminek i Panna Migotka usiedli obok niej.

- Może oni też myślą, że to żadna przyjemność - powiedziała Panna Migotka. - Słuchaj, a czy zamiast nich nie mogłabyś nas, zaprosić? My jesteśmy mili...

- Co ty mówisz? - powiedziała Filifionka ze zdumieniem. I widać było, że zaczęła się nad czymś głęboko zastanawiać.

Nagle spiczasty czubek jej czapki uniósł się i dzwonek zadzwonił wesoło.

- Właściwie - powiedziała z namysłem - może wcale nie potrzebuję ich zapraszać, jeżeli żadne z nas nie uważa tego za przyjemność.

- Nie, absolutnie nie musisz - zapewniła ją Panna Migotka.

- A więc nikt nie będzie się gniewał, jeśli przez resztę życia będę zapraszała tylko tych, których będę chciała? Chociaż to nie będą moi krewni?

- Nawet pies z kulawą nogą - zapewnił Muminek.

Na twarzy Filifionki ukazał się wyraz ulgi.

- Jakie to proste! - zawołała. - Ach, jak cudownie! Więc zapraszam was na pierwszą wesołą Noc świętojańską w moim życiu!

Będziemy się bawić, i to jak! Ach, moi złoci, tak bym chciała przeżyć coś podniecającego!

.oOo.

W tę noc świętojańską było jednak o wiele więcej emocji, niż Filifionka kiedykolwiek mogła sobie życzyć.

- Zdrowie Tatusia i Mamusi! - powiedział Muminek i wychylił swój kieliszek. (Właśnie w tej chwili Tatuś Muminka siedząc w salonie i patrząc w ciemną noc wznosił toast za swego syna. - Za szczęśliwy powrót Muminka! - powiedział uroczyście. - Za zdrowie Panny Migotki i małej Mi!)

Wszyscy byli najedzeni i weseli.

- A teraz rozpalimy ognisko, jak przystało w Noc świętojańską! - zawołała Filifionka. - Zgasła lampę i wsunęła zapałki do kieszeni.

Na dworze niebo było jeszcze jasne i można było rozróżnić każde źdźbło trawy na ziemi. Nad wierzchołkami świerków czerwieniło się pasmo zachodzącego słońca. Przeszedłszy na przełaj milczący las, wyszli na łąki nadbrzeżne.

- Jak dziwnie pachną kwiaty tej nocy - powiedziała Filifionka.

Nikły zapach palonej gumy unosił się nad łąkami. Naelektryzowana trawa trzeszczała.

- Pachnie Hatifnatami - zdziwił się Muminek. - Ale przecież oni o tej porze roku żeglują po morzu!

W tej samej chwili Panna Migotka potknęła się o coś.

- „Zabrania się skakać” - przeczytała, - Coś podobnego! - zawołała. - Patrzcie, tu leży pełno porozrzucanych tablic!

- O, jak wspaniale! Wszystko dozwolone! - krzyknęła Filifionka. - Co za noc! Zróbmy z tych tablic ognisko i będziemy tańczyć dokoła, dopóki się nie spalą!

Rozpalili ognisko. Z dzikim okrzykiem rzucili się na tablice z napisami: „Zabrania się śpiewać”, „Zabrania się śmiać i gwizdać”, „Zabrania się siadać na trawie”...

Duże czarne litery wesoło trzaskały w ogniu, a snopy iskier strzelały ku blademu, nocnemu niebu. Gęsty dym kłębił się daleko ponad łąkami i zawisał niczym białe dywany w powietrzu. Filifionka śpiewała. Tańczyła na chudych nogach wokół ogniska i rozrzucała żar gałęzią.

- Nigdy więcej wujaszka! - śpiewała. - Nigdy więcej jego żony! Nigdy, nigdy więcej! Bimbelibambelibu!

Muminek i Panna Migotka siedzieli obok siebie zadowoleni i patrzyli w ogień.

- Jak myślisz, co teraz robi moja Mama? - spytał Muminek.

- Oczywiście bawi się - powiedziała Panna Migotka.

Tablice pękały w ogniu, wyrzucając fajerwerki iskier. Filifionka podskakiwała z radości.

- Czuję, że niedługo zachce mi się spać - powiedział Muminek. - Słuchajcie, czy to dziewięć kwiatów trzeba zerwać w Noc świętojańską?

- Dziewięć - odparła Panna Migotka. I nie wolno odezwać się ani słowem do rana.

Muminek z powagą kiwnął głową. Następnie wykonał szereg gestów, które miały oznaczać „Dobranoc, zobaczymy się jutro”, i oddalił się brnąc przez zroszoną trawę.

- Ja też chcę zrywać kwiaty - powiedziała Filifionka, która cała zakopcona wyskoczyła z dymu. - Chcę brać udział we wszystkich wróżbach. A czy znasz jeszcze jakieś inne?

- Znam coś, co robi się tylko w Noc świętojańską. Ale to jest straszne!

- Tej nocy odważę się na wszystko - powiedziała Filifionka, zuchwale pobrzękując dzwoneczkiem.

Panna Migotka rozejrzała się bacznie. Następnie pochyliła się i szepnęła w nastawione ucho Filifionki:

- Najpierw trzeba się okręcić w kółko siedem razy, pomrukując i tupiąc. Potem idzie się tyłem do studni, a kiedy się już przy niej jest, odwraca się i zagląda do środka. Wtedy w wodzie na dnie zobaczy się tego, za kogo wyjdzie się za mąż.

- A jak się go wyciąga? - zapytała Filifionka. Była wstrząśnięta.

- No, tylko jego t w a r z, rozumiesz? - wyjaśniła Panna

Migotka. - Jej odbicie! Ale najpierw musimy nazrywać dziewięć rodzajów kwiatów. Raz, dwa, trzy! No, i jeśli po wiesz choć słowo - nigdy nie wyjdiesz za mąż!

.oOo.

Podczas gdy ognisko dopalało się z wolna, a poranny wiatr przeciągać zaczął nad łąkami, Panna Migotka i Filifionka kończyły zrywać kwiaty do swoich tajemniczych bukietów.

Czasem spoglądały na siebie i śmiały się bo to nie było zakazane.

Naraz spostrzegły studnię.

Filifionka zaczęła wymachiwać uszami.

Panna Migotka zbladła i porozumiewawczo kiwnęła głową.

Nie zwlekając zaczęły przytupywać i mrużąc obracać się w kółko. Ale gdy przyszło do siódmego obrotu, niemal zatrzymały się i obrót ten trwał bardzo długo, bowiem teraz bały się naprawdę.

Lecz skoro już raz się zaczęło wróżbę w Noc świętojańską, trzeba ją było doprowadzić do końca, inaczej bowiem zdarzyć się mogły rzeczy najbardziej nieoczekiwane.

Serca były im głośno, gdy tyłem podeszły do studni i stanęły.

Panna Migotka wzięła Filifionkę za łapkę.

Pasma słoneczne na wschodzie rozszerzyło się, a dym z ogniska zabarwił się na różowo.

Odwróciły się szybko i zajrzały w głąb studni.

Zobaczyły swoje odbicia, brzeg studni i jaśniejące niebo.

Czekały drżąc. Długo.

I oto nagle - och, to było naprawdę straszne! - nagle zobaczyły, że jakaś wielka głowa wynurza się zza ich odbicia w wodzie.

Głowa Paszczaka!

Złego i bardzo brzydkiego Paszczaka w czapce policyjnej!

W chwili gdy Muminek zrywał swój dziewiąty kwiat, usłyszał przeraźliwy krzyk. Odwrócił się i zobaczył ogromnego Paszczaka, który w jednej łapie trzymał Pannę Migotkę, a w drugiej Filifionkę i mocno nimi potrząsał.

- Teraz wszyscy pójdziecie do paki! - krzyczał. - Obrzydliwi podpalacze! Może zaprzeczycie, że pozrywaliście wszystkie tablice co do jednej! I żeście je spalili! Spróbujcie tylko zaprzeczyć!

Ale tego, oczywiście, nie mogły zrobić. Obiecały sobie przecież, że nie odezwą się ani słowem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

O TYM, JAK SIĘ PISZE SZTUKĘ TEATRALNĄ

Pomyślcie tylko, co by to było, gdyby Mama Muminka zbudziwszy się w dniu świętego Jana dowiedziała się, że Muminek siedzi w więzieniu! I pomyślcie, co by to było, gdyby ktoś mógł opowiedzieć Mimbli, że jej mała siostrzyczka śpi sobie spokojnie w jodłowym szafasie Włóczykija, zagrzebana w motku wełny!

Ale rodzina Muminków nic nie wiedziała, przeciwnie, pełna była nadziei. Czyż nie bywali wplątani w gorsze i bardziej osobliwe historie niż którakolwiek ze znanych im rodzin? I czyż zawsze wszystko nie kończyło się szczęśliwie?

- Mi jest przyzwyczajona do samodzielności - powiedziała Mimbla. - Bardziej boję się o tego, kto będzie miał z nią do czynienia!

Mama Muminka wyrzała na dwór. Padał deszcz.

„Oby się tylko nie poprzeziębiali” - pomyślała i ostrożnie usiadła na łóżku. Musiała być ostrożna, bowiem od czasu gdy osiedli na mieliźnie, podłoga stała się tak spadzista, że Tatuś Muminka zmuszony był poprzybijać wszystkie meble. Najgorzej było, gdy siadali do jedzenia, ponieważ talerze wciąż zjeżdżały na podłogę i tłukły się niemal zawsze, ilekroć chcieli je przybić.

Wszyscy czuli się tak, jakby byli na nieustannej wspinaczkę górskiej. Ponieważ idąc stąpali teraz jedną nogą wyżej, a drugą niżej, Tatuś Muminka obawiał się, czy przypadkiem nogi nie zaczną im rosnąć nierówno.

Chociaż Homek twierdził, że to da się wyrównać, jeśli będą chodzić również w przeciwnym kierunku.

Emma jak zwykle zajęta była zamiataniem.

Z trudem wspinała się w górę po podłodze, popychając miotłę przed sobą. Kiedy dochodziła do środkowej części podłogi, śmieci zsuwały się w dół i musiała zaczynać od początku.

- Czy nie byłoby praktyczniej zamiatać w przeciwnym kierunku? - zwróciła się do niej Mama Muminka uprzejmie.

- Nikt mnie nie będzie uczył, jak się zamiatą - odpowiedziała Emma. - Zamiatam scenę w tym kierunku, odkąd wyszłam za mąż za inspicjenta Filifionka, i będę ją w ten sposób zamiatać do śmierci.

- A gdzie jest teraz mąż Emmy? - spytała Mama Muminka.

- Nie żyje - odparła Emma z godnością. - Spadła mu na głowę żelazna kurtyna i oboje pękli - i on, i kurtyna.

- Ach, jak mi Emmy żal! - powiedziała Mama Muminka ze współczuciem.

Emma pogrzebała w kieszeni i wydobyla z niej pożółkłą fotografię.

- Tak wyglądał mój mąż w młodości - powiedziała.

Mama Muminka spojrzala na fotografię. Inspicjent Filifionek stał na tle obrazu, na którym namalowane były palmy. Miał długie wąsy. Obok niego stał ktoś młody o zatroskanym wyglądzie, w małej czapeczce na głowie.

- Jaki przystojny - powiedziała Mama Muminka. - A ten obraz za nim znam - dodała.

- Dekoracja do „Kleopatry” - odpowiedziała Emma chłodno.

- Czy ta młoda dama nazywa się Kleopatra? - zapytała Mama Muminka.

Emma złapała się za głowę.

- „Kleopatra” to tytuł sztuki! - powiedziała z irytacją. - A ta młoda osoba obok Filifionka to jego zmanierowana siostrzenica, Filifionka. Bardzo niemiła! Przysyła nam rokrocznie zaproszenia na świętego Jana, ale ściśle przestrzegam, żeby jej nie odpowiadać. Chodzi jej wyłącznie o to, żeby dostać się do teatru.

- To Emma jej nie otwiera? - zapytała Mama Muminka z wyrzutem.

Emma odstawiła miotłę.

- Nie mam już do was zdrowia - powiedziała. - Nie wiecie nic o teatrze. Nic a nic. Mniej niż nic, i tyle!

- A czy Emma nie mogłaby mi coś niecoś wyjaśnić! - poprosiła Mama Muminka nieśmiało.

Emma zawahała się. W końcu jednak zdecydowała się. Usiadła na brzegu łóżka obok Mamy Muminka i powiedziała:

- Teatr to nie jest ani salon, ani też przystań dla statków.

Teatr jest najważniejszą rzeczą na świecie, gdyż tam pokazuje się ludziom, jakimi mogliby być, jakimi pragnęliby być, choć nie mają na to odwagi, i jakimi są.

- To zakład wychowawczy! - krzyknęła Mama Muminka przerażona.

Emma zaprzeczyła cierpliwie głową. Wzięła kartkę papieru i drżącą łapką narysowała Mamie Muminka teatr.

Wy tłumaczyła, co jest czym, i napisała to wszystko na rysunku, żeby Mama Muminka nie zapomniiała.

(Rysunek ten znajduje się w tej książce).

Podczas gdy Emma rysowała, wszyscy otoczyli ją kołem.

- Opowiem wam, jak było, kiedyśmy grali „Kleopatrę” - mówiła Emma. - Cała widownia (to, co wy nazywacie salonem) była zapełniona i panowała całkowita cisza - bo to była premiera (to

słowo oznacza, że sztuka grana jest po raz pierwszy). Jak zwykle o zachodzie słońca zapaliłam lampy i kiedy kurtyna miała iść w górę, zastukałam trzy razy w podłogę kijem od miotły. O tak!

- Po co? - zapytała Mimbla.

- Dla większego efektu - odparła Emma, a jej małe oczka rozbłysły. - Akcent grozy, rozumiecie. Kurtyna idzie w górę, czerwony reflektor oświetla Kleopatrę - publiczności dech zapiera...

- A ten Rekwizytornia też tam był? - spytał Homek.

- Rekwizytornia to jest miejsce - wyjaśniła Emma. - Pokój, w którym przechowuje wszystkie rzeczy potrzebne do odegrania przedstawienia. Primadonna była cudownie piękna smutna...

- Primadonna? - zdziwiła się Bufka.

- Tak, to jest najładniejsza ze wszystkich aktorek. Ta, co zawsze gra główną rolę i zawsze osiąga to, czego pragnie. Ale nie daj, Boże...

- Chcę być primadonną - przerwała Bufka. - Ale chcę grać smutną rolę. Taką, w której się zawodzi i płacze.

- W takim razie musisz grać w sztuce tragicznej, w dramacie - powiedziała Emma. - I umrzeć w ostatnim akcie.

- Tak! - zawołała Bufka; policzki jej płonęły. - Móc być zupełnie kimś innym, niż się jest. Nikt nie mówiłby już: „To idzie Bufka”, tylko: „Spójrzcie na tę smutną damę w czerwonym aksamicie... na wielką primadonnę... Ona na pewno wiele wycierpiała...”

- Czy zagrasz coś dla nas? - zapytał Homek.

- Ja? Zagrać? Dla was? - wyszeptała Bufka i łzy napłynęły jej do oczu.

- Ja też chcę być primadonną - powiedziała Mimbla.

- A cóż wy mogłybyście zagrać? - zapytała Emma z powątpiewaniem.

Mama Muminka spojrzała na Tatusia.

- Na pewno potrafiłbyś napisać sztukę, gdyby ci Emma pomogła - powiedziała. - Pisziesz przecież pamiętnik, a rymować z pewnością nie jest tak trudno.

- Och, ja nie potrafię napisać sztuki! - powiedział Tatuś Muminka rumieniąc się.

- Z pewnością potrafniesz, kochanie - powiedziała Mama. - Nauczymy się wszystkiego na pamięć, a potem wszyscy przyjdą nas oglądać, kiedy będziemy grać. Przyjdą całe tłumy, coraz więcej i więcej za każdym razem, i wszyscy będą opowiadać swoim znajomym, jak było pięknie, a w końcu także dowie się o tym Muminek i odnajdzie nas. Wszyscy wrócą do domu i wszystko będzie dobrze! - zakończyła Mama i klasnęła w łapki z radości.

Spojrzeni po sobie niepewnie. Potem popatrzyli na Emmę.

Emma rozłożyła ręce.

- Jestem pewna, że będzie to coś zupełnie okropnego - powiedziała. - Ale jeżeli koniecznie chcecie, żeby była kłapa, to mogę wam udzielić kilku rad. Oczywiście, jeżeli mi czas pozwoli.

Po czym opowiadała dalej o tym, jak się gra w teatrze.

.oOo.

Wieczorem Tatuś Muminka miał sztukę gotową i odczytał ją zebrany. Nikt mu nie przerywał, a kiedy skończył, zrobiło się zupełnie cicho.

Wreszcie odezwała się Emma:

- Nie, nie, nie. I jeszcze raz - nie.

- Czy jest a ż t a k zła? - spytał Tatuś przybity.

- Gorzej - odparła Emma. - Posłuchajcie:

Ja się nie boję lwa, o nie, zabijam je co dzień, gdy chcę.

To jest straszne!

- Chcę absolutnie, żeby w sztuce był lew - powiedział Tatuś Muminka z nadąsaną miną.

- Trzeba pisać białym wierszem! Białym wierszem! Nie rymować!

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał Tatuś.

- Ano, tak: tamta-ratam, tarara-tara-tam-tamtara-tam-tam - wyjaśniła Emma.

Twarz Tatusia rozjaśniła się.

- Czy to masz na myśli: „Trwogi jam nigdy nie doznał, lwa jam co ranka ubijał”? - zapytał.

- Ujdzie - powiedziała Emma. - Przerób teraz to wszystko na biały wiersz. I pamiętaj, że w porządnej tragedii w dawnym, dobrym stylu wszyscy muszą być z sobą spokrewnieni.

- Ale jak mogą się na siebie gniewać, skoro są ze sobą spokrewnieni? - spytała Mama Muminka ostrożnie. - I czy nie będzie ani jednej królowny? I czy to wszystko nie mogłoby się dobrze skończyć? To takie smutne, kiedy ludzie umierają!

- To jest tragedia, moja kochana, więc ktoś musi na końcu umrzeć - powiedział Tatuś.

- Właściwie wszyscy powinni umrzeć oprócz jednego, ale lepiej będzie, jak i on umrze. Tak mówiła Emma.

- Zamawiam sobie, żebym mogła umrzeć na końcu! - powiedziała Bufka.

- A czy ja mogę być tą, która zabije Bufkę? - spytała Mimbla.

- Myślałem, że Tatuś Muminka napisze kryminał - powiedział Homek zawiedzony. - Coś takiego, gdzie wszystkich się podejrzewa i gdzie jest masa ciekawych wątków, nad którymi można się zastanawiać.

Tatuś Muminka wstał urażony i zebrał swoje papiery.

- Jeśli wam się moja sztuka nie podoba, to możecie sami napisać inną - powiedział.

- Kochanie - odezwała się Mama Muminka. - Uważamy, że jest wspaniała. Prawda?

- Oczywiście! - odpowiedzieli chórem.

- Widzisz! - powiedziała Mama. - Wszystkim się podobała.

Wystarczy, jeśli zmienisz trochę treść i sposób pisania. Dopilnuję, żeby ci nikt nie przeszkadzał, i będziesz mógł wziąć sobie cały spodeczek landrynek, kiedy siądziesz do pracy!

- No, dobrze - zgodził się Tatuś. - Ale lew musi pozostać.

- Naturalnie, że lew zostanie - powiedziała Mama.

Tatuś Muminka pracował i pracował. Nikt nie rozmawiał i nikt się nie ruszał. Ilekroć zapisał całą stronę, odczytywał ją głośno. Mama Muminka wciąż dosypywała cukierków. Wszyscy byli podnieceni i pełni oczekiwania.

W nocy trudno im było usnąć.

Emma czuła, że krew zaczyna w niej raźniej krążyć. Nie myślała o niczym innym, jak tylko o próbie generalnej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

O PEWNYM NIESZCZĘŚLIWYM TATUSIU

W dniu, w którym Tatuś Muminka pisał swoją sztukę, a Muminek trafił do więzienia, Włóczykija zbudził deszcz przeciekający przez dach szałas.

Bardzo ostrożnie, żeby nie zbudzić dwadzieściorga czworga dzieci, wstał i popatrzył na mokry las.

Na dywanie z białych kwiatów przypominających małe gwiazdki rosły piękne, zielone paprocie, ale Włóczykij pomyślał z goryczą, iż wolałby, żeby to była rzepa.

„Każdy się pewnie robi taki, kiedy zostanie ojcem - pomyślał. - Co ja im dziś dam do jedzenia, Mi niewiele potrzebuje, ale one zjedzą mi cały plecak!”

Odwrócił się i spojrzał na leśne dzieci, które spały na mchu.

- Na dodatek pewnie dostaną kataru od deszczu - mruzczał zgnębiony. - A jednak nie to jest najgorsze. Nie mogę już nic wynaleźć, co by je bawiło. Nie palą. Kiedy im coś opowiadam - boją się. A nie mogę przecież cały dzień stać na głowie, bo nim bym zaszedł do Doliny Muminków, lato by się skończyło. To będzie prawdziwe błogosławieństwo, kiedy Mama Muminka zajmie się nimi wszystkimi!

„Muminku! - pomyślał Włóczykij z rozrzewnieniem. - Znów będziemy pływać w blasku księżycy, a potem siedzieć i gawędzić w grocie...”

W tej samej chwili jednemu z malców przyśniło się coś strasznego i zaczął krzyczeć. Pozostali obudzili się i przez solidarność zaczęli mu wtórować.

- Cicho, ciii... - uciszał ich Włóczykij. - A kuku! A kuku!

Kukuryku!

Nie pomagało.

- Nie uważają, żebyś był zabawny - objaśniła Mi. - Zrób tak, jak moja siostra: powiedz im, że jeżeli zaraz nie będą cicho, to je udusisz. Potem je przeprosisz i dasz im cukierków.

- A to pomaga?

- Neeee - odpowiedziała Mi.

Włóczykij podniósł szałas z gałęzi i wrzucił go między krzaki.

- Tak się robi z domem, kiedy się już w nim przespało noc - powiedział.

Malcy umilkli z miejsca, marszcząc nosy na drobnym deszczu.

- Pada - powiedział jeden z nich.

- Jestem głodny - odezwał się inny.

Włóczykij spojrział bezradnie na małą Mi.

- Nastrasż ich Buką! - zaproponowała. - Powiedz, że przyjdzie i je zabierze. Moja siostra zawsze tak robi.

- I wtedy stajesz się grzeczną? - spytał Włóczykij.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała mała Mi i tak się zaczęła śmiać, że aż się przewróciła. Włóczykij westchnął.

- Chodźcie, chodźcie! - zawołał. - Wstawajcie, wstawajcie!

Prędko, to coś zobaczycie!

- Co takiego? - pytały dzieci.

- A coś... - powiedział Włóczykij niejasno, robiąc nieokreślony gest w powietrzu.

- Nigdy sobie z nimi nie dasz rady - powiedziała Mi.

.oOo.

Szli i szli.

A deszcz padał i padał.

Leśni malcy kichali, gubili buty i dopytywali się, czemu nie dostają śniadania. Paru pokłóciło się z sobą i zaczęło się bić.

Jeden napchał sobie igliwia do nosa, a znów inny pokłął się o jeża.

Włóczykij gotów był niemal współczuć żonie Dozorcy Parku.

Niósł jednego malca na kapeluszu, dwóch na ramionach, dwóch pod pachą i przemoczony, nieszczęśliwy brnął przez krzaki czarnych jagód.

Właśnie w chwili gdy zdawało się, że gorzej być już nie może, zobaczyli przed sobą polankę. Na środku polanki stał domek ze zwiędłymi girlandami z liści wokół komina i słupków furtki.

Włóczykij na uginających się nogach dowlóknął się do drzwi. Zapukał i czekał.

Nikt nie otwierał.

Znów zapukał. Cisza. Wtedy pchnął drzwi i wszedł do środka.

W domu nie było nikogo. Na stole tkwił w wazonie bukiet zwiędniętych kwiatów, zegar stał. Włóczykij opuścił dzieci na podłogę i poszedł do zimnego piecyka. Zobaczył w nim spalone resztki naleśników. Poszedł dalej, do spiżarni.

Leśne dzieci w milczeniu wodziły za nim oczyma.

Przez chwilę panowała cisza. Potem Włóczykij wrócił i postawił na stole miskę fasoli.

- Teraz będziecie jeść fasolę, aż się wam brzuszki zrobią jak bębny - powiedział. - Zostaniemy tu trochę i odpoczniemy, a ja przez ten czas nauczę się waszych imion. Niech ktoś z was zapali mi fajkę!

Wszyscy malcy rzucili się ku niemu, żeby zapalić mu fajkę.

W jakiś czas potem w kominie płonął ogień, a wszystkie sukienki i spodnie suszyły się na sznurze. Pośrodku stołu stała wielka misa dymiącej fasoli, a na dworze deszcz siąpił z szarego nieba.

Słuchali, jak krople biją o dach i jak ogień trzaska w kominie.

- No, jak tam? - spytał Włóczykij. - Kto chce się bawić w piaskownicy?

Dzieci spojrzały na niego i roześmiały się.

Potem zabrały się do jedzenia czarnej fasoli Filifionki.

Ale Filifionka nie wiedziała, że ma gości, siedziała bowiem w więzieniu za gorszące zachowanie się.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

O PRÓBIE GENERALNEJ

Nadszedł dzień próby generalnej sztuki Tatusia Muminka i choć do wieczora było jeszcze daleko, paliły się wszystkie lampy.

W zamian za obietnicę otrzymania biletów wolnego wstępu na mającą się odbyć nazajutrz premierę, bobry ustawiły teatr w taki sposób, że jako tako utrzymywał się w równowadze, choć podłoga i scena nadal były lekko pochyłe, co sprawiało pewne kłopoty.

Scenę zasłaniała czerwona, tajemnicza kurtyna, przed nią zaś kołysała się na wodzie niewielka flotylla łódek wypełnionych zaciekawionymi widzami. Czekali już od świtu, zabrawszy z sobą obiad, bowiem próby generalne trwają zazwyczaj długo.

- Mamo, co to jest próba generalna? - spytało w jednej z łódek dziecko ubożego jeża.

- Próba generalna jest wtedy, gdy aktorzy powtarzają role po raz ostatni, żeby mieć zupełną pewność, że wszystko jest, jak należy - wyjaśniła mama języka. - Jutro będą grać naprawdę. Ale jutro za patrzenie trzeba będzie płacić. Dzisiaj dla takich biedaków ja my wstęp jest bezpłatny.

Ale ci, co znajdowali się za kurtyną, wcale nie byli pewni, że wszystko jest, jak należy. Tatuś Muminka siedział i przerabiał swoją sztukę.

Bufka płakała.

- Powiedziałyśmy przecież, że obie chcemy umrzeć na końcu! - wołała Mimbla. Dlaczego tylko ona ma być zjedzona przez lwa?

Przecież sztuka miała się nazywać „Narzeczone lwa”. Nie pamiętasz?

- Dobrze, dobrze - powiedział Tatuś Muminka nerwowo. - Lew zje najpierw ciebie, a potem Bufkę. Ale nie przeszkadzajcie mi, próbuję myśleć białym wierszem!

- A jak będzie z pokrewieństwem? - zapytała z troską Mama Muminka. - Wczoraj Mimbla była żoną twojego nieobecnego syna. Czy teraz Bufka jest jego żoną, a ja jej mamą? I czy Mimbla jest niezamężna?

- Nie chcę być niezamężna! - zaprotestowała Mimbla.

- To niech będą siostrami! - krzyknął Tatuś Muminka z rozpaczą. - Mimbla jest więc twoją synową. To jest, chciałem powiedzieć, moją. Czyli siostrą twego ojca.

- Tak być nie może - przerwał Homek. - Jeżeli Mama Muminka jest twoją żoną, to twoja synowa n i e m o ż e być siostrą jej ojca.

- Wszystko jedno, w ogóle wszystko mi jedno! - krzyknął Tatuś Muminka. - Nie będzie żadnej sztuki!

- Grunt to spokój! Nie denerwujcie się - przerwała Emma z nieoczekiwaną wyrozumiałością. - Jakoś się to wszystko w końcu ułoży. Zresztą publiczność i tak nic nie zrozumie.

- Moja Emmo - zwróciła się do niej Mama Muminka. - Ta suknia jest dla mnie za ciasna... ciągle rozpina się na plecach.

- Niech pamięta - pouczała ją Emma z pyszczkiem pełnym szpilek - żeby nie wyglądała wesoło, kiedy wyjdzie na scenę i powie, że jej syn zatrul jego umysł kłamstwami!

- Obiecuję, że będę wyglądała smutno - przyrzekła Mama Muminka.

Bufka czytała swoją rolę. Nagle cisnęła arkusz, na którym miała ją napisaną, i krzyknęła.

- To jest za wesołe! To się wcale dla mnie nie nadaje!

- Bufka, cicho bądź! - upomniała ją Emma surowo. - Zaczynamy. światło gotowe?

Homek zapalił żółty reflektor.

- Czerwony! Czerwony! - krzyknęła Mimbla. - Wchodzę w czerwonym! Czemu on zawsze się myli z tym światłem?

- Wszyscy to robią - odparła Emma spokojnie. - Jesteście gotowi?

- Nie umiem roli - wybełkotał Tatusz Muminka w zupełnej panice. - Nie pamiętam ani jednego słowa!

Emma poklepała go po ramieniu.

- To też należy do rzeczy - powiedziała. - Wszystko jest dokładnie tak, jak być powinno na próbie generalnej.

Uderzyła trzy razy kijem od miotły w podłogę i w łódkach na wodzie zaległa zupełna cisza.

Dreszcz szczęścia przebiegł po jej starym ogonie, gdy kręciła korbą, by podnieść kurtynę w górę.

Wśród nielicznych widzów rozległ się szmer podziwu.

Większość z nich nigdy jeszcze nie była w teatrze.

Ujrzeni ponury, skalisty krajobraz w czerwonym oświetleniu.

Na prawo od szafy z lustrem (przykrytej czarną draperią) siedziała Mimbla w tiulowej spódnicy z papierowymi kwiatami wokół koczka.

Patrzyła przez chwilę ciekawie na widzów, po czym zaczęła recytować szybko i swobodnie:

Gdy umrę tej nocy, choć niewinność ma ku niebu głośno krzyczy, morze przemieni się w krew, a w popiół wiosenna ziemia.

Piękną jak róży pąk, z młodości rosą na skroni, zniszczy okrutnie i srogo nieprzepędzalny los

Nagle zza kulis rozległo się donośne wołanie Emmy:

Prorocza to noc, Prorocza to noc, Prorocza to noc!

Tatus Muminka wyszedł z lewej strony, z połą płaszczą niedbale przerzuconą przez ramię, i zwróciwszy się do publiczności zadeklamował drżącym głosem:

Więzy krwi i przyjaźni pęknać muszą, kiedy obowiązek woła.

Ach, czyż korony pozbawi mnie teraz mej ciotki synowa?

Ale spostrzegłszy, że się omylił, powtórzył:

Ach, czyż korony pozbawi mnie teraz mej ciotki bratowa?

Mama Muminka wytknęła pyszczek i podpowiedziała szeptem:

Czyż korony pozbawi mnie teraz siostra mej synowej?

- Dobrze, dobrze - powiedział Tatus Muminka. - Najlepiej, jak to opuszczę.

Zrobił krok w kierunku Mimbli, która schowała się za szafą z lustrem, i zawołał:

O, zadrzyj, niewierna Mimblo, i słuchaj, jak głodny lew z wściekłością potrząsa swą klatką i wyje do księżycyca!

Nastąpiła długa przerwa.

...i wyje do księżycyca!

- powtórzył Tatus.

Znowu cisza.

Tatus obrócił się w lewo i zapytał:

- Dlaczego lew nie ryczy?

- Miałam zaryczeć dopiero wtedy, kiedy Homek wywinduje księżyc - odpowiedziała Emma.

Homek wyjrzał zza kulis.

- Bo Bufka obiecała zrobić księżyc, ale go nie zrobiła - wyjaśnił.

- Dobra, dobra - powiedział Tatus śpiesznie. - Bufka może już teraz wyjść na scenę, bo ja i tak wypadłem z nastroju.

Na scenę, w czerwonej aksamitnej sukni, powoli wkroczyła Bufka. Długo stała bez ruchu osłoniwszy łapką oczy, aby dokładnie odczuć to, co się czuje, kiedy się jest primadonną. Było to cudowne uczucie.

Ach, co za radość... - podszepnęła Mama Muminka, sądząc, że Bufka zapomniała roli.

- To pauza dla efektu! - syknęła cicho Bufka. Potem chwiejnym krokiem podeszła do rampy* i wyciągnęła ramiona do publiczności.

Pstryknęło - to Homek w kabinie reflektorów uruchomił aparat naśladowujący wiatr.

* Rampa - rząd osłoniętych lamp, oświetlających od przodu scenę, umieszczonych na poziomie podłogi.

- Czy oni mają odkurzaczy? - zapytał język.

- Cicho! - skarciła go mama.

Tymczasem Bufka ponurym głosem zaczęła deklamować:

Ach, co za radość jest widzieć, jak głowa twa trzaska w kawałki...

Zrobiła gwałtowny krok, potknęła się o aksamitną suknię i wypadła przez rampę prosto do łódki jeża.

Widzowie wiwatowali, po czym wwindowali Bufkę z powrotem na scenę.

- Niech się panienka aby nie denerwuje - powiedział jeden ze starszych bobrów - i niech jej zrąbie głowę za jednym zamachem!

- Komu? - zapytała Bufka zbita z tropu.

- Bratowej synowej, ma się rozumieć - powiedział bóbr chcąc dodać jej odwagi.

- Wszystko poplątali - szepnął Tatuś do Mamy Muminka. - Proszę cię, wyjdź jak najprędzej na scenę!

Mama Muminka szybko zebrała w garść spódnice i wyszła na scenę z miłą i nieco zażenowaną miną.

O losie, swe lico skryj, bowiem wieść niosę ciemną jak noc!

Syn twój postąpił zdradziecko i kłamstwem zatrul twój umysł!

- mówiła radośnie.

Prorocza to noc, Prorocza to noc, Prorocza to noc! - krzyczała Emma.

Tatuś patrzył z niepokojem na Mamę Muminka.

- Wprowadźcie lwa! - szepnęła Mama.

- Wprowadźcie lwa! powtórzył Tatuś. - Wprowadźcie lwa! - powtórzył jeszcze raz. - Dawajcie lwa! - krzyknął w końcu.

Za sceną rozległ się gwałtowny tupot i wreszcie wszedł lew.

Składał się z dwóch bobrów przykrytych kapą.

Publiczność wyła z radości.

Lew zawahał się, potem podszedł do rampy i uklonił się, i nagle rozsunał się w środku.

Publiczność biła brawo i zabrała się do wiosłowania, aby odpłynąć do domu.

- To jeszcze nie koniec! - krzyknął Tatuś Muminka.

- Mój kochany, przecież oni jutro przyplyną! - uspokajała go Mama Muminka. - Emma mówi, że premiera nie może się udać, jeżeli na próbie generalnej wszystko idzie gładko.

- Ach, skoro Emma tak mówi - powiedział Tatuś uspokojony. - W każdym razie śmieli się w wielu miejscach! - dodał wesoło.

Tylko Bufka, której serce biło gwałtownie, odeszła na bok, by nieco się uspokoić.

- Oklaskiwali mnie! - szeptała do siebie. - Ach, jaka jestem szczęśliwa! Teraz już zawsze, zawsze będę szczęśliwa!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

O TYM, JAK SIĘ WPROWADZA W POLE STRAŻNIKÓW WIĘZIENNYCH

Nazajutrz rozesłano plakaty-ulotki. Przeróżne ptaki oblatywały zatokę i rozrzuciły je. Te barwne plakaty (namalowane przez Homka i Mimblę) opadały na las, na brzegi zatoki, na łąki, pola, na dachy domów i na ogrody.

Jeden z plakatów-ulotek sfrunął na więzienie i wylądował u stóp Paszczaka, który siedział drzemiąc w słońcu, z czapką policyjną zsunietą na oczy.

Obudziło się w nim zaraz podejrzenie, że musi to być jakaś tajna wiadomość dla więźniów, więc bardzo podniecony podniósł ulotkę.

Obecnie miał aż trzech więźniów - największą ilość, jaką udało mu się trzymać pod strażą od czasu, gdy ukończył studia na wydziale strażnictwa więziennego. Minęły już dwa lata, kiedy ostatni raz kogoś zamknął, łatwo więc pojąć, że bardzo ich pilnował.

Paszczak włożył okulary i jął półgłosem odczytywać ulotkę.

Premiera!!!

„NARZECZONE LWA” czyli

„Więzy pokrewieństwa”

DRAMAT W JEDNYM AKCIE

PIÓRA

Tatusia Muminka

UDZIAŁ BIORĄ

Mama Muminka, Tatuś Muminka, Mimbla, Bufka oraz Homek

Chór: Emma

Opłata za wstęp: Cokolwiek bądź nadającego się do jedzenia.

Początek: dziś wieczór o zachodzie słońca, jeśli nie będzie wiatru ani deszczu.

Koniec: o zwykłej porze, kiedy dzieci kładą się spać.

Przedstawienie odbędzie się w Zatoce Jodłowej.

Łodzie: do wynajęcia u Paszczaków.

Kierownictwo Teatru

- Teatr?... - szepnął w zadumie i zdjął okulary. W głębi jego serca zatliło się nikłe, niepaszczakowate wspomnienie z czasów dzieciństwa. Tak, ciotka zabrała go raz do teatru. To było coś o królewnie, która zasnęła pod krzakiem róży... To było bardzo ładne i bardzo mu się podobało.

Nagle stwierdził, że znów chciałby pójść do teatru.

Ale kto w tym czasie będzie pilnował więźniów?

Nie znał żadnego Paszczaka, który miałby wolny czas. Biedny strażnik rozmyślał i rozmyślał. W końcu przyłożył pyszczek do żelaznej klatki, która stała w cieniu tuż za jego krzesłem, i powiedział:

- Tak bardzo chciałbym pójść do teatru dziś wieczorem.

- Do teatru? - zdziwił się Muminek i nastawił uszu.

- Tak, na „Narzeczone lwa” - objaśnił Paszczak i wsunął plakat do klatki. - I nie wiem, kogo mam tu posadzić, żeby was pilnował.

Muminek i Panna Migotka spojrzeli na plakat. Potem spojrzeli po sobie.

- To na pewno będzie coś o królewnach - powiedział Paszczak żałośnie. - Ileż to już czasu upłynęło, kiedy widziałem królownę!

- W takim razie absolutnie powinieneś pójść ją zobaczyć - powiedziała Panna Migotka. - Nie masz jakiegoś krewnego, który jest na tyle dobry, że zgodziłby się przypilnować nas w tym czasie?

- Owszem, mam kuzynkę - odparł Paszczak. - Ale ona jest za dobra. Mogłaby was wypuścić.

- Kiedy zostaniemy straceni? - spytała nagle Filifionka.

- Ech, nie zostaniecie straceni - odpowiedział Paszczak zażenowany. - Będziecie siedzieli w klatce, póki się nie przyznacie do tego, coście uczynili. Potem będziecie musieli zrobić nowe tablice i napisać: „Zabrania się” - pięć tysięcy razy.

- Ale skoro jesteśmy niewinni... - zaczęła Filifionka.

- Taktaktak - powiedział Paszczak. - Już to słyszałem.

Wszyscy tak mówicie.

- Posłuchaj - odezwał się Muminek. - Będziesz żałował przez całe życie, jeśli nie pójdziesz do tego teatru. Na pewno są tam królowny. I narzeczone lwa.

Paszczak wzruszył ramionami i westchnął.

- Nie bądźże nierozsądny - starała się przekonać go Panna Migotka. - Przyprowadź tu tę swoją kuzynkę i zobaczymy. Uważam, że nawet dozorca o dobrym sercu jest lepszy niż żaden!

- Może - powiedział Paszczak kwaśno, po czym wstał i ruszył między krzaki.

- Widzicie! - zawołał Muminek. - Pamiętacie, co nam się śniło w Noc świętojańską? Wielki lew, którego mała Mi ugryzła w nogę! Ale co im tam w domu przyszło do głowy?

- A mnie się śniło, że miałam moc nowych krewnych - powiedziała Filifionka. - To byłoby okropne! Właśnie teraz, kiedy pozbyłam się starych!

Zobaczyli, że Paszczak wraca. Prowadził z sobą kuzynkę, niebywale małą i chudą Paszczakównę o wystraszonem wyglądzie.

- Czy myślisz, że potrafiłabyś przypilnować tych tutaj? - spytał Paszczak.

- A oni nie gryzą? - spytała szeptem kuzynka, która najwidoczniej była zupełnie nieudana (z punktu widzenia rodziny Paszczaków, ma się rozumieć).

Paszczak parsknął pogardliwie i wręczył jej klucz od klatki.

- Tak, tak - powiedział. - Gryzą. Przegryzą cię na pół, ham, ham, jeśli ich wypuścisz.

A teraz idę przebrać się na premierę. Do widzenia wszystkim!

Hej!

Ledwie odszedł, kuzynka Paszczaka zabrała się do roboty na drutach, raz po raz rzucając wystraszone spojrzenia na klatkę.

- Co to będzie? - spytała Panna Migotka przyjaźnie.

Mała Paszczakówna drgnęła.

- Nie wiem - szepnęła trwożnie. - Ale kiedy robię na drutach, czuję się zawsze o wiele bezpieczniej.

- Czy nie mogłabyś zrobić kapci? - podsunęła Panna Migotka.

- To taki przyjemny kapciowy kolor.

Paszczakówna spojrzała na swoją robotę i zastanawiała się.

- Może masz znajomego, który ma zimne nogi? - podsunęła jej Filifionka.

- Owszem, przyjaciółkę - odpowiedziała Paszczakówna.

- Ja także znam taką, która marznie w nogi - mówiła dalej z ożywieniem Filifionka, starając się podtrzymać rozmowę. - Żonę mego wujaszka, która pracuje w teatrze. Tam podobno okropne przeciągi. To straszne pracować w teatrze!

- Tutaj też wieje - powiedział Muminek.

- Mój kuzyn powinien być o tym pomyśleć - powiedziała

Paszczakówna nieśmiało. - Jak trochę poczekacie, zrobię dla was kapcie.

- Umrzemy, zanim będą gotowe - stwierdził Muminek ponuro.

Paszczakówna z zaniepokojoną miną ostrożnie zbliżyła się do klatki.

- A może by tak zawiesić wam koc na klatce? - zastanawiała się.

Skulili ramiona i dygocąc przysunęli się do siebie.

- Czy rzeczywiście jesteście tacy przemarznięci? - zapytała Paszczakówna z przerażeniem.

Panna Migotka kaszlnęła głucho.

- M o ż e filiżanka herbaty z sokiem porzeczkowym mogłaby mnie uratować - powiedziała.

- Nigdy nie wiadomo.

Paszczakówna wahała się długo. Przycisnęła robótkę do pyszcza i wlepiła w nich oczy.

- Jeżeli umrzecie... - powiedziała drżącym głosem - jeżeli umrzecie, to pilnowanie was nie sprawiłoby już chyba memu kuzynowi żadnej przyjemności?

- Wątpię, czyby sprawiło - odparła Filifionka.

- A ja przecież i tak muszę wziąć miarę na wasze kaptcie...

Przytaknęli głowami energicznie.

Wtedy Paszczakówna otworzyła klatkę i powiedziała nieśmiało:

- To może zaszlibyście do mnie na filiżankę gorącej herbaty?

Z sokiem porzeczkowym. A kaptcie dostaniecie, jak tylko będą gotowe. To bardzo miło z waszej strony, żeście wpadli na ten pomysł z kaptkami. Moja robota nabierze przez to więcej sensu i treści, jeśli rozumiecie, co mam na myśli.

Niebawem siedzieli w domu u Paszczakówny i pili herbatę.

Uparła się, że upiecze im mnóstwo rozmaitych ciastek, co trwało tak długo, że zmrok już zapadł, kiedy Panna Migotka podniosła się i powiedziała:

- Teraz już naprawdę musimy iść. Bardzo serdecznie dziękujemy za herbatę.

- Ogromnie mi przykro, że znów muszę was wsadzić do więzienia - odparła Paszczakówna przepraszająco i zdjęła klucz z gwoździa.

- Ależ my nie mamy zamiaru wracać do więzienia! - zaprotestował Muminek. - Mamy zamiar iść do domu, do teatru.

Paszczakównie łzy stanęły w oczach.

- Mój kuzyn będzie strasznie rozczarowany - powiedziała.

- Ale my jesteśmy zupełnie niewinni! - zawołała Filifionka.

- Czemuście tego od razu nie powiedzieli - odrzekła Paszczakówna z ulgą. - Oczywiście, że w takim razie musicie iść do domu. Ale może będzie lepiej, jeśli i ja pójde z wami i wytłumaczę wszystko memu kuzynowi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY O DRAMATYCZNEJ PREMIERZE

Podczas gdy Paszczakówna częstowała swoich gości herbatą, plakaty teatralne nadal szybowały nad lasem. Jeden z nich wirując w powietrzu opadł na polankę i zaczepił się o świeżo smołowany dach.

Dwadzieścioro i czworo maków w mgnieniu oka wdrapało się na dach, żeby zdjąć ulotkę. Każdy z nich chciał być tym właśnie, który zaniesie ją Włóczykijowi. A że była ona z cienkiego papieru, szybko zamieniła się w dwadzieścia cztery małe ulotki (nie licząc kawałków, które wpadły do komina i spaliły się).

- Dostałeś list! - wrzeszczały dzieciaki skacząc, zjeżdżając i staczając się z dachu na ziemię.

- Zatracone bachory! - zawołał Włóczykij, który prał ich pończochy przed sienią. - Zapomnieliście już, żeśmy rano smołowali dach? Czy chcecie, żebym od was uciekł, rzucił się do jeziora albo rozszarpał was na kawałki?

- Nie! - wrzasnęły chórem dzieci, ciągnąc go za ubranie. - Chcemy, żebyś przeczytał list!

- Listy, chcieliście chyba powiedzieć - rzekł Włóczykij wycierając mydlaną pianę z rąk o włosy najbliższej stojącego malca.

- Ano, zobaczymy, wygląda interesująco - dodał rozkładając wygniecione strzępki papieru na trawie i starając się złożyć to, co niedawno było ulotką.

- Przeczytaj głośno! - krzyczały maluchy.

- Dramat w jednym akcie - czytał Włóczykij. - Narzeczone lwa, czyli... tu brak chyba kawałka. Oplata za wstęp: Cokolwiek bądź nadającego się do jedzenia... ajajaj... dziś wieczór o zachod... zachodzie... jeśli nie będzie wiatru ani deszczu... to poszło łatwo... kła... pać... nie, to się nie da... na Zatoce Jodłowej.

- A więc moje potworki - powiedział Włóczykij podnosząc oczy znad strzępków papieru - to nie jest żaden list, tylko plakat teatralny. Widocznie dziś wieczór odbędzie się jakieś przedstawienie na zatoce. Dlaczego na wodzie, to już chyba tylko opiekun wszystkich małych zwierzątek raczy wiedzieć, ale może jest to konieczne ze względu na akcję.

- Czy dzieciom wstęp wzbroniony? - zapytał najmłodszy z malców.

- Czy to prawdziwe lwy? - dopytywał się drugi. - Czy już idziemy?

Włóczykij spojrział na nich i zrozumiał, że musi pozwolić im pójść do teatru.

„Może będę mógł zapłacić za wstęp miską fasoli - myślał zatroskany. - Ale czy wystarczy - zjedliśmy już sporo... Żeby tylko nie uważali, że ta cała czereda to wszystko moje własne dzieci... krępowałyby mnie to trochę... I co ja im dam jutro jeść?!”

- Czy nie cieszysz się, że pójdziesz do teatru? - spytał najmniejszy pocierając nosem o jego spodnie.

- Strasznie się cieszę, aksamitny pyszczku - odpowiedział Włóczykij. - A teraz zabieramy się do szorowania, żebyśmy byli czyści. Choć trochę. Macie chustki do nosa? Bo ta sztuka to dramat.

Nie mieli.

- No, trudno - powiedział Włóczykij. - Będziecie musieli wycierać nosy w spódnice, koszule i co tam jeszcze macie na sobie.

Słońce zdążyło już zająć za horyzont, gdy Włóczykij wreszcie gotów był ze wszystkimi spodenkami i sukienkami. Zostało na nich, ma się rozumieć, jeszcze mnóstwo smoły, ale w każdym razie jego wysiłki były widoczne.

Ogromnie podnieceni i uroczyści wyruszyli nad jezioro.

Włóczykij z miską fasoli szedł pierwszy, a za nim dzieciarnia leśna para za parą, wszyscy porządnie uczesani z przedziałkiem idącym od brwi aż do ogona.

Mała Mi siedziała na kapeluszu Włóczykija i śpiewała. Otulona była w aksamitny kapturek do imbryka*, ponieważ wieczorem mogło być chłodniej.

Nad jeziorem czuło się już w powietrzu pełną napięcia atmosferę premiery. Cała zatoka roiła się od łodzi płynących w stronę teatru.

Na trawie, pod lśniącą od świateł rampą, przygrywała amatorska orkiestra Paszczaków.

Był piękny wieczór.

Włóczykij wynajął łódź za dwie garści fasoli i wziął kurs na teatr.

- Włóczykiju! - powiedział największy z maków, gdy byli w połowie drogi.

- Słucham! - odparł Włóczykij.

- Mamy dla ciebie prezent - powiedział malec i zaczerwienił się.

Włóczykij przestał wiosłować i wyjął fajkę z ust. Wtedy malec podał mu coś, co trzymał schowane za plecami. Było to wymięte i nieokreślonego koloru.

- To kapciuch na tytoń - wymamrotał niewyraźnie. - Wszyscy haftowaliśmy to dla ciebie w tajemnicy!

* Kapturek do imbryka - rodzaj pokrowca, nakładanego na imbryk z gorącą herbatą lub kawą dla utrzymania ciepła.

Włóczykij wziął podarunek i zajrzał do środka (była to jedna ze starych czapek Filifionki). Pociągnął nosem.

- To liście malin, które będziesz mógł palić w niedzielę! - krzyknął z dumą najmłodszy.

- Wręcz znakomity kapciuch - odrzekł z uznaniem Włóczykij. - A tytoń nadzwyczajnie mi się przyda do palenia, szczególnie w niedzielę.

Podał kolejno dzieciom rękę i podziękował im.

- Ja nie haftowałam - pisnęła Mi z kapelusza. - Ale to był mój pomysł!

Łódź podpłynęła z wolna pod rampę teatru. Mi zdziwiona zmarszczyła nos.

- Słuchaj, czy wszystkie teatry są takie same? - spytała.

- Sądzę, że tak - odpowiedział Włóczykij. - Kiedy przedstawienie się zacznie, rozsuna się zasłony i wtedy będziecie musieli być zupełnie cicho. I nie powpadajcie do wody, jeżeli na scenie zdarzy się coś okropnego. A kiedy wszystko się skończy, klaskajcie w łapki, żeby pokazać, że wam się podobało.

Malcy siedzieli bez słowa, z oczyma wlepionymi w scenę.

Włóczykij rozejrzał się ostrożnie, ale nikt się z nich nie śmiał.

Oczy wszystkich skierowane były na oświetloną kurtynę. Tylko jakiś stary bóbr podpłynął do nich i powiedział:

- Bilety proszę.

Włóczykij podał mu miskę z fasolą.

- Czy to za wszystkich? - zapytał bóbr i zaczął liczyć dzieci.

- Nie starczy? - zaniepokoił się Włóczykij.

- Zaraz wydam panu resztę - odparł bóbr napełniając czerpak fasolą. - Co się słusznie należy, to się należy.

Teraz orkiestra przestała grać i rozległy się brawa. Potem nastąpiła zupełna cisza. I w tej ciszy rozległy się za kurtyną trzy mocne uderzenia w podłogę.

- Boję się - szepnął najmłodszy malec i chwycił Włóczykija za rękaw.

- Trzymaj się mnie, a wszystko będzie dobrze - powiedział Włóczykij. - Popatrz, teraz kurtyna idzie w górę.

Przed oczyma oniemiałych widzów ukazał się skalisty krajobraz. Po prawej stronie siedziała Mimbla w tiulowej sukni, z papierowymi kwiatami we włosach.

Mała Mi wychyliła się przez rondo kapelusza i pisnęła:

- Niech mnie ugotują, jeżeli to nie jest moja starsza siostra!

- To ty jesteś krewną Mimbli? - spytał Włóczykij zdumiony.

- Przecież opowiadałam ci przez cały czas o mojej siostrze - powiedziała Mi znudzona. - Nie słuchałeś, co mówiłam?

Włóczykij wlepił oczy w scenę. Jego fajka zgasła. Ujrzał Tatusia Muminka, który wyszedł z lewej strony i mówił coś przedziwnego o całej masie krewnych i o lwie.

Nagle Mi zeskoczyła z kapelusza na kolana Włóczykija; była ogromnie wzburzona.

- Dlaczego Tatuś Muminka gniewa się na moją siostrę? N i e w o l n o mu krzyczeć na moją siostrę!

- Cicho, cicho, to tylko przedstawienie - powiedział zamyślony Włóczykij.

Ujrzał małą, grubiotką panią w czerwonym aksamicie, która mówiła coś o tym, że bardzo się cieszy, ale jednocześnie wyglądała tak, jakby ją coś bolało.

A ktoś, kogo nie znał, bez przerwy wykrzykiwał za kulisami:

„Prorocza noc”.

Coraz bardziej zdumiony, Włóczykij zobaczył, że na scenę wychodzi Mama Muminka.

„Co się dzieje z tą całą rodziną?! - pomyślał. - Owszem, miesiali różne pomysły, ale coś takiego! Teraz pewno i Muminek wkrótce pojawi się na scenie i zadeklamuje”.

Ale Muminek się nie pojawił. Natomiast na scenę wyszedł lew i zaczął ryczeć.

Maluchy wrzeszczały i omal nie wywróciły łódki.

- To jest głupie - powiedział Paszczak w czapce policyjnej, który siedział w łódce obok. - To wcale niepodobne do tej pięknej sztuki, którą widziałem w młodości. O królownie, która zasnęła pod krzakiem róży. Zupełnie nie rozumiem, o co im chodzi.

- Cicho, cicho - uspokajał Włóczykij przerażoną dzieciarnię.

- Przecież ten lew jest zrobiony ze starej kapy na łóżko!

Ale dzieci nie wierzyły mu. Widziały, jak lew gonił Mimblę po całej scenie. Mała Mi wrzeszczała, ile tylko miała sił.

- Ratujcie moją siostrę! - krzyczała. - Ukatrupić lwa!

Po czym nagle dała desperackiego susa na scenę, dopadła lwa i ugryzła go w tylną nogę.

Lew krzyknął i rozstał się w środku.

Widzowie ujrzeli, jak Mimbla wzięła na ręce małą Mi i ucałowała ją w pyszczek, przy czym zauważyli, że nikt nie mówił już białym wierszem, tylko zupełnie zwyczajnie. O to nie mieli najmniejszych pretensji, jako że teraz nareszcie można było zrozumieć, o co w sztuce chodzi.

Była to sztuka o kimś, kto odpłynął porwany wielką falą, przeżył okropne przygody, a teraz znów wrócił do domu. Wszyscy nie posiadali się z radości i każdy miał dostać filiżankę herbaty.

- Uważam, że teraz grają lepiej - powiedział Paszczak w policyjnej czapce.

Włóczykij podsadzał maluchy na scenę.

- Hej! Mamo Muminka! - zawołał wesoło. - Czy nie mogłabyś zaopiekować się tą czeredą?

Sztuka stawiała się coraz weselsza. Niebawem cała publiczność wdrapała się na scenę i wzięła udział w akcji, zjadając opłaty za wstęp, którymi zastawiono stół z salonu. Mama Muminka uwolniła się od niewygodnych spódnic i biegała tam i z powrotem rozdając filiżanki z herbatą.

Orkiestra grała marsza Paszczaków.

Tatusz Muminka promieniał z radości z powodu ogromnego sukcesu, a Bufka była równie szczęśliwa, jak w dniu próby generalnej.

Nagle Mama Muminka stanęła pośrodku sceny upuszczając filiżankę na podłogę.

- To chyba on... - szepnęła, a wszystko wokół niej ucichło.

Z ciemności dało się słyszeć ciche pluskanie wiosła i dźwięk dzwoneczka.

- Mamo! - zawołał ktoś. - Tatusiu! Wracam do domu!

- Coś takiego! - wykrzyknął Paszczak. - To przecież moi więźniowie! Złapcie ich natychmiast, zanim nie spalą całego teatru!

Mama Muminka podbiegła do rampy. Zobaczyła, jak Muminek upuścił wiosło do wody, gdy chciał zawrócić łódź. W zdenerwowaniu starał się wiosłować drugim, ale łódź kręciła się tylko w kółko.

W tyle łodzi siedziała mała, chuda Paszczakówna. i krzyczała coś, czego nikt nie słyszał.

- Uciekaj ! - zawołała Mama Muminka. - Tu jest policja!

Nie wiedziała, co Muminek zrobił, ale była zupełnie pewna, że nic złego.

- Łapać zbiegów z więzienia! - krzyczał Paszczak. - Spalili wszystkie tablice w parku! I naelektryzowali Dozorcę!

Publiczność, która przez chwilę była trochę zdziwiona, teraz uznała, że jest to dalszy ciąg przedstawienia. Wszyscy odstawili filiżanki i siadali na rampie, żeby się przyglądać.

- Łapać ich! - krzyczał wściekły Paszczak.

Widzowie bili brawo.

- Chwileczkę - odezwał się spokojnie Włóczykij. - Tu musiała zajść jakaś pomyłka. To ja pozrywałem te tablice. Czy Dozorca rzeczywiście wciąż jeszcze świeci?

Paszczak odwrócił się i wbił spojrzenie we Włóczykija.

- I pomyśleć tylko, ile ten Dozorca Parkowy zaoszczędzi - ciągnął beztrudno Włóczykij, przesuwając się jednocześnie bliżej rampy. - Żadnych rachunków za elektryczność! Może będzie mógł nawet zapalać sobie fajkę i gotować jajka na własnej głowie...

Paszczak nie odzywał się ani słowem. Zbliżał się z wolna do Włóczykija wyciągając ku niemu swoje wielkie łapy, żeby go chwycić za kołnierz. Podchodził coraz bliżej i bliżej, nabierał rozpędu i w następnej chwili...

Scena obrotowa zaczęła wirować z szaloną szybkością. Jednocześnie rozległ się śmiech Emmy, tym razem nie szyderczy, lecz triumfujący i radosny.

Teraz wszystko rozgrywało się tak szybko, że widzom trudno było nadążyć za akcją. Wszyscy stracili równowagę i przewracali się jedni na drugich, podczas gdy scena ciągle się obracała, a gromada dwudziestu i czterech malców rzuciła się na Paszczaka wgrzając się w jego mundur.

Włóczykij dał tygrysi skok przez rampę i wylądował w jednej z pustych łodzi. Wzburzone gwałtownie fale wywróciły łódź Muminka i Panna Migotka, Filifionka i Paszczakówna rzuciły się w pław ku teatrowi.

- Brawo! Brawo! Bis! Bis! - krzyčeli widzowie.

Muminek ledwie wynurzył pyszczek z wody, natychmiast zaczął płynąć w kierunku łodzi Włóczykija.

- Hej! - zawołał chwytając się burty. - Okropnie się cieszę, że cię widzę!

- Hej, hej! - odpowiedział Włóczykij. - Wskakuj, to zobaczysz, jak się umyka przed policją!

Muminek wdrapał się do łodzi, po czym Włóczykij zaczął wiosłować w głąb zatoki, aż woda przyskała spod dzioba.

- Do widzenia, wszystkie moje dzieciaki i dziękuję za pomoc! - zawołał. - A bądźcie czyste i nie wlaźcie na dach, póki smoła nie wyschnie!

Paszczakowi udało się wreszcie wydostać ze sceny obrotowej i uwolnić od maków i wiwatującej publiczności, która obrzucała go kwiatami. Wymyślając im zszedł do łodzi i puścił się w pogoń za Włóczykijem.

Ale wyruszył za późno. Włóczykij znikł już w ciemnościach nocy.

Nastąpiła cisza.

- Ach, więc przyjechałaś - powiedziała Emma spokojnie, patrząc na przemokniętą Filifionkę. - Ale nie wyobrażaj sobie, że życie w teatrze jest tańcem po płatkach róż!

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

O KARZE I NAGRODZIE

Włóczykij wiosłował dłuższy czas nic nie mówiąc. Muminek patrzył przed siebie: na tle nocnego nieba widział dobrze sobie znane, miłe kontury jego starego kapelusza i obłoczki dymu unoszące się z fajki. „Teraz wszystko będzie dobrze” - pomyślał.

Wołania i oklaski za nimi cichły coraz bardziej, aż w końcu słychać było tylko chlupot wiosła.

Brzeg zatoki przekształcił się w ciemne pasemko.

Właściwie żaden z nich nie miał ochoty rozmawiać. Jeszcze nie teraz. Czasu mieli dość; przed nimi było długie i pełne obietnic lato. W tej chwili ich dramatyczne spotkanie, noc i pełna napięcia ucieczka wystarczały w zupełności i nie należało tego zakłócać. Płynęli teraz łukiem znów ku brzegowi.

Muminek rozumiał, że Włóczykij chce zmylić pościg. W ciemnościach rozlegał się donośnie gwizdek policyjny Paszczaka, któremu odpowiadały inne.

Gdy łódź wśliznęła się pomiędzy trzciny, w cień drzew, zrobiło się jasno od pełni księżyca.

- Słuchaj uważnie, co ci powiem - odezwał się Włóczykij.

- Dobrze - odparł Muminek czując, jak duch przygody przenika go, głośno łopocząc skrzydłami.

- Wracaj teraz do nich - powiedział Włóczykij. - Weźmiesz z sobą wszystkich, którzy chcą wrócić do Doliny Muminków, i przywieziesz ich tutaj. Meble niech zostawią. Musicie wyruszyć, zanim Paszczaki zdążą postawić strażę wokół teatru. Nie marudź po drodze i nie bój się. Noce w czerwcu są bezpieczne.

- Dobrze - odparł Muminek posłusznie.

Odczekał jeszcze chwilę, ale gdy Włóczykij nic już więcej nie powiedział, wyszedł z łodzi i pobiegnął z powrotem brzegiem zatoki.

Włóczykij usiadł na rufie łodzi i ostrożnie wystukał popiół z fajki. Schylił się i wyjrzał spod gałęzi. Paszczak trzymał wciąż kurs na środek zatoki. Widać go było wyraźnie w świetle księżyca.

Włóczykij zaśmiał się cicho i zaczął nabijać swoją fajkę.

Woda przyniesiona przez powódź zaczęła wreszcie opadać. świeżo zmyta dolina i brzegi zatoki odświeżały się powoli ku słońcu. Pierwsze wyjrzały drzewa. Machały koronami nad powierzchnią wód i rozprostowywały konary, by sprawdzić, czy wyszły cało z katastrofy, a te,

które burza złamała, śpiesznie wypuszczały nowe pędy. Ptaki odnajdywały swe dawne miejsca noclegu, a wyżej, na stokach, gdzie woda już ściekła, rozkładano pościel, żeby wyschła na trawie.

Kiedy woda zaczęła opadać, wszyscy wyruszyli w drogę do domu. Płynęli żaglówkami lub wiosłowali dzień i noc, a gdy woda znikła zupełnie, wędrowali dalej pieszo do miejsc, gdzie mieszkali przedtem.

Być może w czasie, gdy dolina była jeziorem, znaleźli nowe, o wiele lepsze miejsca, ale najmiłsze jednak były dawne.

.oOo.

Kiedy Mama Muminka z torebką na kolanach siedziała obok swego syna w rufie łodzi, zupełnie nie myślała o meblach z salonu, które zmuszona była zostawić w teatrze u Emmy. Natomiast myślała z ciekawością o swoim ogrodzie i zastanawiała się, czy morze zamiotło piaszczyste ścieżki równie pięknie, jak robiła to ona sama.

Rozpoznawała już swoje strony. Płynęli przez przełęcz wiodącą do Samotnych Gór i wiedziała, że za następnym zakrętem zobaczy skałę strzegącą wejścia do Doliny Muminków.

- Wracamy do domu, do domu, do domu! - śpiewała Mi siedząc na kolanach swojej siostry.

Panna Migotka siedziała w dziobie łodzi i patrzyła w dół na podwodny krajobraz. Łódź sunęła właśnie nad łąką i od czasu do czasu dno z szelestem ocierało się o kwiaty. Żółte, czerwone i niebieskie wzywały spod wody, wyciągając szyjki ku słońcu.

Tatusz Muminka wiosłował długimi, równymi pociągnięciami.

- Jak myślicie, czy weranda jest ponad linią wody? - zapytał.

- Obyśmy tylko tam dotarli... - powiedział Włóczykij.

- Mój kochany, tego Paszczaka już dawno zostawiliśmy za nami!

- Nie bądźmy tego tacy pewni! - odparł Włóczykij.

W środku łodzi, pod płaszczem kąpielowym, widać było małe, dziwne wzniesienie. Ruszało się. Muminek ostrożnie dotknął go ręką.

- Czy nie wyjdiesz trochę na słońce? - zapytał.

- Nie, dziękuję, tu jest bardzo dobrze - powiedział łagodny głos spod płaszcza kąpielowego.

- Ona, biedactwo, nie ma przecież powietrza - powiedziała Mama Muminka zatroskana. - Siedzi tam już od trzech dni!

- Małe Paszczaki są ogromnie bojaźliwe z natury - wyjaśnił Muminek szeptem. - Jestem pewny, że ona robi na drutach. Wtedy czuje się bardziej bezpieczna.

Ale mała Paszczakówna bynajmniej nie robiła na drutach. Zapisywała mozolnie brulion w czarnej ceratowej oprawie. Pisała:

„Zabrania się, zabrania się, zabrania się, zabrania się...” Pięć tysięcy razy. I czuła ogromne zadowolenie z wypełniania stron w ten właśnie sposób.

„Jak to jednak przyjemnie móc robić coś dla kogoś” - myślała w cichości.

Mama Muminka pogłaskała syna po łapce.

- Nad czym tak rozmyślasz? - spytała.

- Myślę o dzieciach Włóczykija - odpowiedział Muminek. - Czy one rzeczywiście wszystkie zostaną aktorami?

- Część z nich tak - odpowiedziała Mama. - A te, które nie mają talentu, zaadoptuje Filifionka. Bo ona, widzisz, nie może żyć bez krewnych.

- Będą tęskniły za Włóczykijem - powiedział Muminek melancholijnie.

- Może z początku - przyznała Mama. - Ale on ma zamiar odwiedzać je co roku i pisywać do nich listy na urodziny. Takie z obrazkami.

Muminek kiwnął głową.

- To dobrze - powiedział. - A Homek i Bufka... Widziałaś, jak Bufka się cieszyła, że może zostać w teatrze!

Mama Muminka roześmiała się.

- Tak, Bufka jest szczęśliwa. Przez całe życie będzie grała w dramatach i wciąż zmieniała role. A Homek jako kierownik sceny będzie równie szczęśliwy jak ona. Czy to nie przyjemnie, że nasi przyjaciele osiągnęli właśnie to, co najbardziej im odpowiada?

- Tak - przyznał Muminek - strasznie przyjemnie.

W tej samej chwili łódź zatrzymała się.

- Ugrzęźliśmy w trawie - wyjaśnił Tatusz Muminka wychylając się za burtę. - Teraz będziemy musieli iść w bród.

Wszyscy powychodzili z łodzi i ruszyli dalej w bród.

Mała Paszczakówna schowała coś za sukienkę, coś, na czym najwidoczniej bardzo jej zależało, ale nikt nie spytał, co to takiego.

Iść było bardzo trudno, gdyż woda sięgała im po pas. Ale dno było przyjemne - miękka trawa bez kamieni. Czasem łąka wznosiła się, a wtedy kwitnące kępy stały nad powierzchnią wody niczym rajskie wyspy.

Włóczykij szedł ostatni. Był jeszcze bardziej milczący niż zwykle. Odwracał się wciąż i nasłuchiwał.

- Zjem twój stary kapelusz, jeśli oni nie zostali w tyle! - powiedziała Mimbla.

Ale Włóczykij tylko potrząsnął głową.

Przełęcz zwięzła się. W wąskim przejściu między ścianami gór widać już było miłą zielen Doliny Muminków. Dach z wesoło powiewającą flagą...

A niebawem zobaczyli zakręt rzeki i pomalowany na niebiesko most. Jaśminy stały całe w kwiatach! Brodzili, jak mogli najszybciej, aż woda chlustała wokół nich, i rozmawiali z przejęciem o wszystkim, co będą robić, kiedy znajdą się w domu.

Nagle ostry gwizd przeszył powietrze jak nóż.

W okamgnieniu przełęcz zarośla się od Paszczaków - przed nimi, za nimi, wszędzie.

Panna Migotka ukryła twarz na ramieniu Muminka. Nikt się nie odezwał. To było straszne - być p r a w i e w domu i dostać się w ręce policji.

Dozorca więzienny podszedł do nich brodząc w wodzie i stanął przed Włóczykijem.

- No? - powiedział.

I teraz nikt się nie odezwał.

- Nooo? - powtórzy Paszczak.

Wtedy mała Paszczakówna podbiegła szybko do swego kuzyna, dygnęła i podała mu brulion w czarnej, ceratowej oprawie.

- Włóczykij żałuje i prosi o przebaczenie - powiedziała nieśmiało.

- Ja... tego... - zaczął Włóczykij.

Paszczak uciszył go jednym spojrzeniem i otworzył brulion.

Zaczął liczyć. Liczył tak długo, że woda zdążyła opaść aż do ich stóp.

- Zgadza się - powiedział w końcu. - Napisane jest „Zabrania się” pięć tysięcy razy.

- Ale... - zaczął Włóczykij.

- Nie mów nic, mój kochany - poprosiła mała Paszczakówna. - To była dla mnie prawdziwa przyjemność, naprawdę!

- No, a tablice? - odezwał się jej kuzyn.

- A czy nie można by takich tablic umieścić wokół mojego warzywnika? - zapytała Mama Muminka. - Na przykład: „Mszyce i inny drobiazg uprasza się o pozostawienie paru listków sałaty”?

- No, owszem, czemu nie... Można by... - wybąkał Paszczak w osłupieniu. - No, to pewno będę musiał was puścić. Ale żeby mi to było ostatni raz!

- Dobrze - odpowiedzieli posłusznie.

- A ty chyba wrócisz do domu - mówił dalej Paszczak, patrząc surowo na swoją małą kuzynkę.

- Tak, jeśli się na mnie nie gniewasz - odpowiedziała, po czym zwróciła się do rodziny Muminków: - Dziękuję wam strasznie za ten pomysł z kapturami. Dostaniecie kaptury, jak tylko będą gotowe. Na jaki adres mam je wam przesłać?

- Wystarczy napisać: Dolina Muminków - powiedział Tatuś.

.oOo.

Ostatni kawałek drogi Muminkowie biegli. Na przełaj przez pagórek, pomiędzy krzakami bzu, prosto do schodów. Tu zatrzymali się z długim westchnieniem ulgi i każdy z nich czuł to, co się czuje, gdy wreszcie jest się już w domu.

Wszystko wyglądało jak dawniej. Piękna poręcz werandy rzeźbiona w liście nie była połamana. Po dawnemu rósł słonecznik i stała beczka na wodę, a hamak wymókł w czasie powodzi i nareszcie miał przyjemny kolor. W jednej jedynej maleńkiej kałuży koło schodków odbijało się niebo, a miejsce to nadawało się akurat na basen kąpielowy dla Mi.

Było tak, jakby nic się nie zdarzyło i - jakby żadne niebezpieczeństwo nigdy już nie mogło im zagrozić.

Tylko na ścieżkach ogrodowych pełno było muszelek, a na schodach leżał wianek z czerwonych wodorostów.

Mama Muminka spojrzała w górę na okno salonu.

- Kochanie, nie wchodź tam jeszcze - powiedział Tatuś Muminka. - A jeśli wejdziesz, to zamknij oczy. Zrobię nowe meble do salonu, zupełnie podobne do dawnych. Z pomponikami, obite czerwonym pluszem i w ogóle.

- Nie potrzebuję zamykać oczu - odrzekła Mama ochoczo. - Jedyne, czego mi będzie mi brak, to porządna scena obrotowa. I myślę, że przyjemnie byłoby tym razem obić meble pstrym pluszem.

.oOo.

Wieczorem Muminek poszedł nad rzekę, gdzie Włóczykij jak zwykle rozbił swój namiot, żeby powiedzieć mu dobranoc.

Włóczykij siedział nad wodą paląc fajkę.

- Czy masz wszystko, czego ci potrzeba? - zapytał Muminek.

Włóczykij kiwnął głową potakująco.

- Najzupełniej wszystko - powiedział.

Muminek pociągnął nosem.

- Palisz teraz inny tytoń? - spytał. - Trochę przypomina maliny. Czy to dobry gatunek?
- Nie - odparł Włóczykij. - Ale palę go tylko w niedzielę.
- Ach tak - odparł Muminek zdziwiony. - Prawda, że to niedziela. No, to hej tymczasem, pójdę i położę się!

- Hej, hej! - powiedział Włóczykij.

.oOo.

Muminek skręcił w stronę brązowego jeziora za drzewem z hamakiem. Spojrzał w dół na wodę. Tak, biżuteria nadal leżała w wodzie.

Potem zaczął szukać w trawie.

Minęło trochę czasu, nim znalazł łódkę z kory. Zaplątała się w krzakach, ale była zupełnie cała. Nawet mała pokrywa na luk była na swoim miejscu.

Muminek wracał do domu przez ogród. Wieczór był łagodny i orzeźwiający, a wilgotne kwiaty pachniały jak nigdy.

Jego Mama siedziała na schodkach i czekała na niego. Trzymała coś w łapce i uśmiechała się.

- Zgadnij, co mam? - powiedziała.

- To jolka! - zawołał Muminek i roześmiał się. Nie dlatego, że było to szczególnie zabawne, ale po prostu dlatego, że czuł się tak bardzo szczęśliwy.